

SPRAWOZDANIE Z DYSKUSJI DOTYCZĄCEJ LICZBY OBYWATELI
POLSKICH WYWIEZIONYCH DO ZWIĄZKU SOWIECKIEGO
W LATACH 1939–1841

Dnia 16 maja 1995 w Zakładzie Dziejów Europy Środkowo-Wschodniej XIX–XX w. IH PAN odbyła się pod kierunkiem prof. Piotra Łossowskiego dyskusja na temat liczby obywateli polskich wywiezionych do Związku Sowieckiego. Środowisko historyków, nie tylko zresztą polskich, od lat dzielią sporne kwestie statystyczne dotyczące tego właśnie zagadnienia. Rozbieżności wahające się od 320–350 tys. do 1.200.000–1.500.000 czy nawet do 2.000.000 osób są tak znaczne, że powstają liczne pytania i wątpliwości związane z wiarygodnością źródeł, odpowiednim ich odczytywaniem, metodami badawczymi, a nawet rozumieniem powszechnie używanych pojęć i ich zakresem. Zamiarem uczestników spotkania reprezentujących różne opcje interpretacyjne było w wyniku dyskusji, szczegółowej analizy i wzajemnej argumentacji przybliżania się do prawdy oraz próba sprecyzowania listy zbieżności i rozbieżności.

Podstawą do dyskusji były trzy referaty wygłoszone przez dr. Albina Głowackiego z Uniwersytetu Łódzkiego, doc. Andrzeja Korzozna z IH PAN oraz mgr Daniela Boćkowskiego również z IH PAN, które zamieszczamy poniżej.

ALBIN GŁOWACKI

Postęp w badaniach historycznych (szczególnie w odniesieniu do dziejów najnowszych) sprawia, że podejmowanie przez historyków prób weryfikacji dotychczasowych ustaleń i interpretacji staje się rzeczą naturalną, a nawet obowiązkiem — uzasadnionym zwłaszcza wówczas, gdy pojawiają się nowe, o zasadniczym znaczeniu materiały źródłowe. Z sytuacją taką mamy do czynienia także obecnie, m.in. w przypadku problematyki losów polskich w ZSRR w latach II wojny światowej.

Jeszcze do niedawna, podając liczbę obywateli polskich przymusowo wywiezionych w latach 1939–1941 w głąb Związku Radzieckiego, operowaliśmy z konieczności jedynie danymi szacunkowymi. Ich określenie zawdzięczamy badaczom polskim na emigracji. W kraju — ze względów politycznych — tematyka ta stanowiła przez pół wieku wielką „białą plamę” (pomijając „braterstwo broni” pod Lenino). Nie można było jej otwarcie zapisywać, gdyż badanie gehenny polskiej na Wschodzie jakoby godziło w polskie sojusze i w oficjalną przyjaźń z potężnym sąsiadem. Tym samym merytoryczne ustosunkowanie się do szacunków liczbowych historiografii emigracyjnej, do sposobu ich ustalenia i do ich bazy źródłowej było niezwykle trudne, a praktycznie niemożliwe. Z tego względu w dobrej wierze po prostu je przyjęliśmy. Przyznać też trzeba, że nie dysponowaliśmy wystarczającym materiałem historycznym, by kompleksowo podjąć odpowiedzialną próbę własnych ustaleń. Nie dawał w pełni takiej podstawy dostępny w kraju zasób archiwalny, który miałem okazję studiować m.in. w Archiwum Akt Nowych, w byłym Centralnym Archiwum Komitetu Centralnego PZPR,

w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego, w Wojskowym Instytucie Historycznym, w Centralnym Archiwum Wojskowym i w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Oczywiście, wiedzę na temat polskich zesłańców w ZSRR (z początkowego okresu II wojny światowej) czerpaliśmy obficie z wydanych na emigracji na Zachodzie wspomnień i pamiętników, z tekstów zamieszczanych choćby na łamach «Zeszytów Historycznych», czy z wolnej prasy polskojęzycznej.

Od końca lat osiemdziesiątych nareszcie także w Polsce ukazało się wiele publikacji o charakterze wspomnieniowym, zgromadzono też i udostępniono setki relacji Sybiraków. Ta kategoria źródeł, choć bezcenna w ilustrowaniu codzienności zesłańczego życia, tylko częściowo (wycinkowo) może być wykorzystana do obliczeń statystycznych. Nadrabiając więc stracony czas, prowadzimy w ramach Komisji Historycznej Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków np. akcję rejestrowania osób zmarłych (zamordowanych) na zesłaniu, w łagrach i w więzieniach. Odnośne wykazy osobowe zgromadziło również Archiwum Wschodnie w Warszawie. Tam też dostępne są obecnie m.in. kopie części zasobu archiwalnego z Hoover Institution on War, Revolution and Peace.

Dla historyków kapitalną wartość poznawczą mają jednak przede wszystkim nowe archiwalia poradzieckie. Ogarnięcie tej przeogromnej spuścizny wymaga czasu, wytrwałości, profesjonalnego podejścia i trudu wielu badaczy. Ale z szansy, jaką tam dała nam obecnie historia, my, Polacy, korzystamy wciąż jeszcze, niestety, w zbyt małym zakresie...

Zajmując się losami obywateli polskich w ZSRR w latach II wojny światowej, prowadziłem kwerendę źródłową w następujących placówkach archiwalnych Moskwy:

— *Rossijskij centr chranienija i izuczenija dokumentow nowiejszej istorii* (poprzednia nazwa: *Centralnyj partijnij archiw Instituta teorii i istorii socjalizma CK KPSS*);

— *Gosudarstwiennyj archiw Rossijskoj Fiedieracyi* (powstał z połączenia dwóch placówek, które w okresie radzieckim nosiły nazwy: *Centralnyj gosudarstwiennyj archiw Oktjabr'skoj Riewolucyi, wysszyj organow gosudarstwiennoj władzi i organow gosudarstwienno-go uprawlenija SSSR; Centralnyj gosudarstwiennyj archiw RSFSR*);

— *Centr chranienija istoriko dokumentalnych kollekcij* (dawny *Centralnyj gosudarstwiennyj osobyj archiw*);

— *Rossijskij gosudarstwiennyj archiw ekonomiki* (poprzednio: *Centralnyj gosudarstwiennyj archiw narodnogo choziajstwa SSSR*);

— *Rossijskij gosudarstwiennyj archiw literatury i iskusstwa* (dawniej: *Centralnyj gosudarstwiennyj archiw literatury i iskusstwa SSSR*);

Dla interesującej nas tutaj problematyki podstawowe znaczenie mają zbiory zgromadzone w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej. Udostępniono mi tam m.in. zespoły: *Sowiet Ministrow SSSR (Sowiet Narodnych Komissarow SSSR)*, *Siekrietariat NKWD–MWD, 4–j spiecotdiel MWD SSSR* oraz *Tiuriemnyj otdiel MWD SSSR*.

Z kolei w byłym Centralnym Archiwum Partyjnym zasadniczą wartość ma dla nas m.in. bardzo obszerny zespół: *Centralnyj Komitet WKP(b)*. Wykorzystałem tam np. protokoły Biura Politycznego KC WKP(b), protokoły (kopie) posiedzeń komitetów obwodowych partii komunistycznej. Przy okazji okazało się, że nie tylko na szczeblu centralnym, ale i republikańskim oraz obwodowym obowiązywała zasada ukrywania materiałów poufnych w tzw. teczkach specjalnych (*osobyje papki*). Ich odtajnienie oznacza milowy krok w badaniach historycznych.

Mam za sobą kwerendę odnośnych źródeł (urzędowych i przygotowanych do celów naukowych), prezentujących m.in. dekrety Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, uchwały i rozporządzenia rządu ZSRR oraz takąż dokumentację szczebla republikańskiego.

W ostatnim okresie skorzystałem z okazji przeprowadzenia uzupełniających poszukiwań archiwalnych w Centralnym Archiwum Wojskowym, gdzie już udostępniono skopiowany w placówkach moskiewskich materiał źródłowy. Zgromadzono go w jednym zespole akt pod nazwą: Kolekcja materiałów z archiwów rosyjskich dotyczących losów Polaków — jeńców wojennych i internowanych na terytorium ZSRR w latach 1939–1956.

Analiza zawartości wyszczególnionych powyżej najważniejszych pozycji źródłowych (archiwalnych i publikowanych) skłoniła mnie w 1993 r. do zaproponowania nowych ustaleń co do liczebności polskich zesłańców w głębi ZSRR w latach 1939–1941.

Dla porządku przypominamy, że w tym właśnie okresie w głębi terytorium Związku Radzieckiego (czyli poza przedwojenną granicą polsko–radziecką) znalazły się następujące duże kategorie obywateli polskich (osoby różnej narodowości):

- jeńcy wojenni i internowani (przejęci z państw nadbałtyckich);
- przymusowo przesiedleni w ramach czterech masowych wywózek (czyli tzw. *spiecpieriesielency*: osadnicy, leśnicy i uchodźcy; *administratiwno wysłannyye*; *ssylnoposielency*);
- część przebywających w śledztwie i już skazani na kary pozbawienia wolności (w łagrach);
- zmobilizowani do Armii Czerwonej i wcieleni do batalionów budowlanych;
- ochotnicy zwerbowani do pracy;
- ewakuowani na wschód od czasu wybuchu wojny niemiecko–radzieckiej.

Poniżej zajmować się będziemy wyłącznie tą najliczniejszą spośród wymienionych grup, czyli obywatelami polskimi różnych narodowości (według stanu prawnego z 1 września 1939 r.) siłą przesiedlonymi w głąb ZSRR.

Wykorzystane dotychczas przeze mnie archiwa polskie i rosyjskie, wydawnictwa źródłowe, a także najnowszy dorobek publikowany badaczy rosyjskich, ukraińskich, białoruskich i polskich pozwalają stwierdzić, że kolejne masowe wywózki obywateli polskich objęły następujące (w zaokrągleniu) liczbę osób: luty 1940 r. — 140 tys., kwiecień 1940 r. — 61 tys., czerwiec 1940 r. — 78 tys., maj–czerwiec 1941 r. — 40 tys. Razem: około 320 tys. osób. Tym samym liczba ta jest kilka razy mniejsza od dotychczasowego szacunku badaczy emigracyjnych. I z tego powodu wywołuje emocje.

Aktualnie wśród niektórych historyków i publicystów, parających się losami obywateli polskich na Wschodzie w latach II wojny światowej, dostrzec można pewną niekonsekwencję. Rzecz dotyczy ich stosunku do wiarygodności m.in. spuścizny archiwalnej NKWD. Oto bowiem z jednej strony sami całkowicie jej zawierają, z drugiej — podnoszą gromki głos sprzeciwu wobec tych, którzy chcą wykorzystać nowe źródła tej właśnie proveniencji do podjęcia próby weryfikacji niektórych ustaleń liczbowych. Sprzeciw wynika z tego, że archiwa NKWD ujawniają zdecydowanie za małą — ich zdaniem — ogólną liczbę polskich zesłańców. Oczekując potwierdzenia dotychczasowych szacunków, w ogóle nie chcą przyjąć do wiadomości, że liczba ta może być właśnie nawet kilkakrotnie mniejsza. Szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie, z jednej strony, losów polskich jeńców wojennych, z drugiej — w odniesieniu do osób przymusowo wywiezionych w latach 1939–1941 na zsyłkę w głąb ZSRR.

Pięćdziesięcioletnie wołanie Polaków o pełne wyjaśnienie tragedii katyńskiej zostało wreszcie uwieńczone oficjalnym przyznaniem się Kremla do zbrodni na jeńcach i więźniach polskich oraz odtajnieniem i udostępnieniem odnośnych źródeł archiwalnych (choć — w ocenie strony polskiej — wciąż jeszcze, niestety, nie wszystkich). W byłym Archiwum Specjał-

nym w Moskwie można już od kilku lat studiować spuściznę Urzędu ds. Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD ZSRR, która wręcz zdumiewa szczegółowością raportów, statystyk, ewidencji. W zasadzie nie powinno to dziwić, jako że NKWD był scentralizowaną, zburokratyzowaną, zhierarchizowaną instytucją, działającą na rozkaz. Jej codzienne funkcjonowanie znajdowało więc odbicie także w stosach dokumentacji typu: rozkaz, instrukcja, raport (sprawozdanie) z wykonania, różnorodne zestawienia statystyczne i wykazy osób, uwagi i oceny o realizacji polecenia (kontrolne). Wiadomo więc dziś, kto kiedy był rozkazodawcą, kto wykonawcą, kto ofiarą.

W odniesieniu do losów jeńców polskich w ZSRR dysponujemy obecnie m.in. bardzo dokładną statystyką. Od czasu jej ujawnienia nie było słychać w Polsce publicznych rozważań o dezinformacji, fałszerstwach, manipulacjach, politycznym koniunkturalizmie itp. A przecież odnośne zbiorcze liczby różniły się znacznie od tych, którymi dotychczas operowaliśmy (w ślad za historiografią emigracyjną). Przekazane polskim badaczom kopie archiwaliów NKWD, dotyczące zbrodni na jeńcach, zostały natychmiast spopularyzowane w różnych mediach. Są też sukcesywnie publikowane w poważnych wydawnictwach źródłowych i zamieszczane w opracowaniach. Zapewne już na trwałe weszły do polskiej historiografii.

Materiały NKWD wykorzystano ostatnio również m.in. w publikacjach źródłowych na temat ewakuacji więźniów kresowych w lecie 1941 r. (*Drogi śmierci*) i polskiego podziemia (*NKWD i polskie podpolcie 1944–1945*).

Tymczasem pochodzące z tego właśnie resortu dane liczbowe na temat obywateli polskich wywiezionych w głąb ZSRR w początkowym okresie II wojny światowej są przez niektórych otwarcie kwestionowane. A są to dane bardzo szczegółowe. Nazwisko każdego zesłańca znalazło się m.in. na trzech kartach ewidencji personalnej NKWD. Jedną przechowywano na miejscu — w rejonowej komendaturze NKWD, drugą przesyłano do Wydziałów Zakładów Poprawczych właściwego urzędu NKWD, trzecią — do Wydziału Osiedli Pracy GUŁagu NKWD ZSRR. Sporządzane na podstawie tych kartotek zestawienia statystyczne zawierają bardzo różnorodny, wielotematyczny materiał źródłowy o zesłańcach. Znaleźć tam można np. takie dane, jak ogólna ich liczebność (liczba rodzin, osób), rozmieszczenie (według republik, rejonów, osiedli oraz według gałęzi zatrudnienia), skład narodowościowy, płeć i wiek (od 3 lat, 3–8 lat, 8–18 lat, do 14 lat, 14–16 lat, powyżej 18 lat). W okresowych sprawozdaniach odnotowano też ruch ludności. Uwzględniono to w rubrykach: przybyło (narodziny; przyjazd z innych rejonów zsyłki lub z placówek opiekuńczo-wychowawczych; zwolnienia z więzienia; nieudane ucieczki) oraz ubyło (zgon; wyroki pozbawienia wolności; ucieczki; przeniesienia w ramach republiki i obwodu; wyjazd do rodziny w innym rejonie zsyłki, do domu dziecka, do domu inwalidów; zwolnienia ze zsyłki).

Jeśli chodzi o wskaźnik śmiertelności (obliczony w oparciu o powyższe dane), to w zależności od kategorii zesłańców, miejsca ich pobytu, charakteru pracy — wynosił (do połowy 1941 r.) kwartalnie od 0,6–1,9%. Znow są to więc liczby zdecydowanie niższe od tych, które dotychczas u nas funkcjonowały. Inspirowane przeze mnie dyskusje na ten temat w Komisji Historycznej Łódzkich Sybiraków pozwalają stwierdzić, że pierwszy rok pobytu na zsyłce nie zabrał tylu ofiar, co zwłaszcza drugi i trzeci. Zesłańcy dysponowali bowiem jeszcze zapasem sił, mieli odzież i obuwie oraz przedmioty, które w potrzebie wymieniali np. na żywność. Część z nich utrzymywała kontakt korespondencyjny z rodzinnymi stronami, co pozwalało otrzymać stamtąd np. paczki.

Statystyki NKWD zawierają też informacje o pracy zesłańców (liczba zdolnych do pracy oraz tych, którzy ją rzeczywiście podjęli; wysokość zarobków; wydajność pracy). Stosunkowo skromniej przedstawia się statystyka szkolna. Jako ciekawostkę warto podać, że zachowały

się (i są dostępne) dokładne dane o przesiedlonych uchodźcach: pracownikach nauki i wykształconych specjalistach różnych zawodów.

Rozważając kwestię ewentualnego fałszowania „polskiej” dokumentacji NKWD (co teoretycznie należy brać pod uwagę), trzeba przede wszystkim zapytać, dlaczego ktoś miałby to świadomie czynić właśnie w okresie 1939–1941? Zwrócenie uwagi na te lata wydaje mi się tu bardzo ważne, gdyż należy dostrzegać dość istotne różnice w traktowaniu całokształtu spraw polskich przez Kreml w okresie do niemieckiej napaści na ZSRR i np. od 1943 r. W tym pierwszym okresie tajne radziecko–niemieckie ustalenia z sierpnia–września 1939 r. (a ściślej biorąc — ich realne wykonanie) wydawały się być trwałą „regulacją” kwestii polskiej. Przekonanie takie wzmacniała wówczas również postawa tzw. sojuszników Polski na Zachodzie. Dla aparatu NKWD wszystkie sprawy związane z aneksją wschodnich ziem II Rzeczypospolitej miały charakter wewnątrz państwowy. Dlaczego więc funkcjonariusze tego resortu miałby właśnie wtedy fałszować dokumentację statystyczną (i zapewne inną), której adresatem były filary systemu — instancje partii i bezpieczeństwa państwowego? Czemu miałoby wtedy służyć ewentualne zaniżanie ściśle poufnej liczby wywiezionych przymusowo w głąb terytorium ZSRR? (Jeśli już — to można było oczekiwać raczej jej zawężania). Przed kim zamierzano ukrywać prawdziwe dane i w jakim celu? Na czyje polecenie? Czy nie obawiano się konsekwencji w razie wykrycia ewentualnych fałszerstw? Ryzyko było zbyt duże. W NKWD nie zdążone chyba jeszcze zapomnieć o niedawnych czystkach kadrowych...

Kontrargumentując przykładami świadczącymi o fałszywej zawartości pewnych dokumentów radzieckich z 1944 r. (dotyczących kwestii polskich), trzeba mieć na uwadze fakt, że wówczas toczyła się jawna i tajna, polityczna i zbrojna — twarda, bezpardonowa walka o wielką stawkę: o przyszłą Polskę, o kształt jej powojennych granic i ustrój społeczny. Czyli, że był to już zupełnie inny jakościowo czas polityczny niż ten do połowy 1941 r. Uczestnikami gry o Polskę stali się nie tylko bezpośrednio zainteresowani, ale i wielcy tego świata. Sowietci wcale nie mieli zamiaru przegrać swej szansy. I z tego względu właśnie używali wszelkich możliwych środków, form i chwytów — dopuszczając nieoficjalnie (?) także te z arsenału oszczerstw, oszustw i zbrodni. A wszystko po to, aby ich „racje” znalazły się na wierzchu. Choć, oczywiście, decydujący był argument siły, to przecież na zewnętrzny użytek propagandowy władcy Kremla sami szukali także „siły argumentów”, których przygotowanie (sfabrykowanie) mogli zlecić. Swego czasu przyjął i wykonał taką „usługę” np. akademik (!) N. Burdenko.

Powróćmy jednak do sprawy akt NKWD z wcześniejszego okresu. Otóż, przygotowanie przez ten resort kolejnych wywózek było szeroko zakrojoną (ale, oczywiście, ściśle tajną) akcją. Od chwili decyzji rządu w tej sprawie do czasu jej wykonania trwała na różnych szczeblach hierarchii partyjnej i administracyjnej gorączkowa praca przygotowawcza. Odnośna korespondencja i techniczno–organizacyjne uzgodnienia objęły więc nie tylko właściwe terytorialnie instancje partii komunistycznej, administracji państwowej, NKWD, ale również resorty gospodarcze, zainteresowane wykorzystaniem polskiej siły roboczej i „obsługą” wywózek. Krąg wtajemniczonych tworzyły więc też ludowe komisariaty: komunikacji, hutnictwa metali kolorowych, przemysłu lekkiego, węglowego, budownictwa, hutnictwa żelaza i stali, floty rzecznej oraz ochrony zdrowia i handlu. Czy można uwierzyć, że korespondencja między powyższymi zainteresowanymi, zawierająca, oczywiście, także liczby, jest sfałszowana? Przez kogo i z jakich powodów? Przecież aby dokonywać fałszerstw w takiej skali, należałoby

chyba powołać do tego specjalny ludowy komisariat i jego komórki we wszystkich innych resortach i w terenie. Mnie trudno w to uwierzyć.

Oprócz bardzo szczegółowych danych liczbowych dokumentacja NKWD zawiera również m.in. dokładne, obszernie informacje opisowe na temat sytuacji wysiedleńców. Należy to podkreślić, że codzienną rzeczywistość życia i pracy zesłańców oddaje ona bez koloryzowania. Tragizm sytuacji, jaki wyłania się z lektury tej kategorii źródeł, nie różni się chyba wcale od wymowy tego, co zawierają zachowane przekazy (reakcje, wspomnienia, pamiątki) osób, które szczęśliwie przeżyły gólgotę Wschodu. Z konfrontacji raportów NKWD i świadectw autorstwa bezpośrednich uczestników (ofiar) zsyłki trudno byłoby obiektywnie wysunąć wniosków o sfalszowanie obrazu sybirackich losów obywateli polskich przez funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych ZSRR. Co też ważne, odnośne informacje o tragicznym położeniu zesłańców trafiały drogą służbową również na biurka najwyższych rangą funkcjonariuszy partii komunistycznej i państwa radzieckiego.

Powszechne nieprzestrzeganie w terenie odnośnych ustaleń co do warunków życia i pracy zesłańców (a więc ignorowanie decyzji rady Komisarzy Ludowych ZSRR oraz umów generalnych NKWD z pracodawcami) powodowało nawet interwencje prokuratorów (sic!).

Wskazanie przez historyków dostępu m.in. do szczegółowego materiału statystycznego NKWD z lat 1940–1941 przybliży szansę także i na podjęcie próby zweryfikowania go oraz oceny jego kompletności. Jest to bowiem wreszcie bardzo konkretny punkt odniesienia. Realnie patrząc, możliwość taka istnieje jednak pod warunkiem sięgnięcia do innych archiwaliów poradzieckich. Materiały polskie (zwłaszcza te z Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie oraz z Instytutu Hoovera w Stanford) mogą być w tym przypadku pomocne częściowo, gdyż pochodzą dopiero z przełomu lat 1941/1942, nie są zbyt dokładne i dotyczą sytuacji, kiedy trwała już żywiołowa wędrówka „amnestionowanych”. Również stosunkowo obszerną spuściznę statystyczną Związku Patriotów Polskich w ZSRR trzeba traktować w zasadzie porównawczo i wykorzystać głównie do liczbowych rozliczeń (bilansu ludnościowego), ponieważ najszerzej obrazują stan dopiero z 1945 r. i obejmują nie tylko (a i nie wszystkich) zesłańców.

Należy przypuszczać (i wierzyć), że jednak zachowały się materiały ewidencyjne oraz statystyczne, wytworzone przez władze okupacyjne podczas różnego rodzaju rejestracji obywateli polskich na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941. Chodzi tu zwłaszcza o spisy: specjalistów, wojskowych, osadników, bezrobotnych, dzieci i młodzieży szkolnej, poborowych, byłych więźniów politycznych (komunistów), osób podlegających paszportyzacji, czy wreszcie elektoratu objętego (w różnym czasie) kilkoma akcjami „wyborczymi” („wybory” do Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, do Rad Najwyższych, do rad terenowych) oraz o księgi meldunkowe. Jest to bardzo istotne, że rejestrowano w nich obywateli polskich różnych narodowości. Skrupulatna analiza tych źródeł powinna umożliwić uchwycenie choćby przybliżonych rozmiarów (czy rzędu wielkości) fal wywózkowych.

Podstawowe znaczenie miały jednak oryginalne wykazy osób przewidzianych do przymusowego przesiedlenia, spisy eszelonowe i, oczywiście, kartoteki założone przez aparat NKWD już na zsyłce. Szansę na ich odnalezienie dostrzegam nie tylko w archiwach Moskwy, Kijowa, Mińska, czy Wilna, ale także właśnie na obszarach zsyłki, dokąd nie dotarły działania wojenne. Różnorodna przydatność tego typu materiału dla maszyny NKWD pozwala żywić

nadzieję, że interesująca nas tu dokumentacja jednak przetrwała w ściśle strzeżonych przed światem pomieszczeniach organów resortu spraw wewnętrznych.

Dotarcie do wymienionych archiwaliów oraz przetworzenie (np. przy pomocy techniki komputerowej) wydobytych stamtąd (oraz z placówek polskich) wykazów i zestawień być może pozwoli wreszcie rozstrzygnąć autoryzowanie i przekonująco spór o liczbę zesłańców. Sondażową pracę w tym kierunku warto rozpocząć choćby od jednej wybranej jednostki administracyjnej (rejon, obwód).

Merytoryczna dyskusja specjalistów na temat weryfikacji dotychczasowych ustaleń w sprawie liczby obywateli polskich, przymusowo wywiezionych w głąb ZSRR (w okresie do lata 1941 r.), musi być wolna od emocji, uprzedzeń, postawy „życzeniowej” oraz od politycznych, motywacji i podtekstów, a opierać się o rzetelną, krytyczną analizę dostępnego materiału źródłowego. Tylko bowiem rzeczowe, logiczne argumenty, mające konkretne wsparcie w archiwaliach, powinny decydować o przyjęciu tych, czy innych danych liczbowych. Jest naszym moralnym i zawodowym obowiązkiem próbować zbliżyć się do prawdy — bez względu na to, czy emocjonalnie jesteśmy już na to przygotowani. Niech mój głos będzie skromnym wkładem do dyskusji. Stoję na stanowisku, że gdyby Sowieci przymusowo wywieźli na Syberię (czy gdziekolwiek indziej) choćby tylko jednego obywatela polskiego, to i tak byłoby to właśnie o tego jednego za dużo.

ANDRZEJ KORZON

Moja polemiczna wypowiedź w «Polityce» z maja 1994 r.¹ z pewnością nie byłaby tak emocjonalna, a być może w ogóle nie miałaby miejsca, gdyby dr Głowacki stwierdził w swoim artykule, że według aktualnego stanu badań archiwów NKWD, tj. według źródeł, które udało się dotychczas tam odnaleźć, deportowano z terytorium Polski przyłączonego w 1939 r. do ZSRR 325 tys. ludzi. Sprzeciw mój wzbudziła kategoryczność jego opinii, że „bez ryzyka większego błędu można przyjąć, że ogółem masowym wysiedleniem objęto w latach 1940–1941 około 325 tys. obywateli polskich”². Jeszcze bardziej bulwersujące były niektóre inne dane zaczerpnięte z tegoż archiwum, a przytoczone przez dr. Głowackiego jako wiarygodne — np. o śmiertelności w czterech transportach przybyłych do rejonu tajszeckiego w obwodzie irkuckim między 1 a 5 marca 1940 r. Miała ona wynosić 0,2%, tj. 12 zmarłych we wszystkich tych 4 transportach. I tylko tę jedną liczbę zmarłych ze wszystkich transportów wywiezionych z Polski podaje dr Głowacki. Wszyscy chyba znamy dziesiątki relacji „pasażerów” eszelonów wywożących ludność kresów wschodnich podczas tej deportacji³, podobnie jak i następnych i wszyscy możemy ocenić, jak wiarygodne są źródła zawierające takie informacje, jak przytoczona przez dr. Głowackiego, jedyna dotycząca tej kwestii, a więc zapewne jako typowa dla deportacji lutowej.

¹ A. Korzon, *Ryzyko błędu*, «Polityka», nr 21, 21 V 1994.

² A. Głowacki, *Widmo Berii w statystyce*, «Polityka», nr 6, 5 II 1994.

³ Np. „*W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali*”, *Polska a Rosja 1939–1942*, Wybór i oprac. J. i I. Grossowie, Warszawa 1990, s. 99, 104, 111, 115, 118 i nast.; *Wspomnienia Sybiraków*, t. I, Warszawa 1990, s. 60; t. II, Warszawa 1990, s. 94; t. IV, Warszawa 1991, s. 12, 49; t. V, Warszawa 1991, s. 85, 130. Z danych NKWD przytoczonych przez Parsadanową wynika, że śmiertelność w transportach sięgnąć mogła 8% («Nową i nowiejszą historią», 1989, nr 2, s. 35).

Bardzo zdecydowanie wyraziła swoją opinię na ten temat bynajmniej nie antyradziecka osobistość — Luna Bristigierowa, która na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego ZPP 20 kwietnia 1944 r. referując uzyskane informacje o aktualnej liczbie obywateli polskich (na pewno bez Ukraińców i Białorusinów) — 412 tys. stwierdziła, że dane NKWD są niewyczerpujące „dowodem tego jest np. Stalingrad, w którym znajduje się 3000 Polaków, choć NKWD podawał 0”⁴. Cytując ten dokument należy zwrócić uwagę, na to, że Hryciuk powołuje się na niego za Blumem i twierdzi, że ZPP szacował liczbę Polaków w ZSRR w 1944 r. na 400 tys.⁵, gdy w rzeczywistości szacunek ten wynikał m.in. z danych NKWD, które ZPP przytoczonymi wyżej słowami Bristigierowej kwestionował choć oficjalnie zapewne musiał je uznać. Jest to zaskakująca niefrasobliwość badacza, który tak krytycznie ocenia szacunkowe dane w tej kwestii polskiego podziemia i Ambasady RP w Kujbyszewie jako nie oparte na wiarygodnych źródłach, sam zaś nie sprawdza ważnego tekstu źródłowego opublikowanego w Polsce. Krytycyzm Hryciuka wobec polskich obliczeń wydaje się przesadny w zestawieniu z innymi źródłami nawet tak drugorzędnymi jak gazeta ukraińska, dla której rzetelne przedstawienie rozmiarów represji sowieckich wobec Polaków raczej nie było sprawą ważną⁶.

Wracając do wypowiedzi Bristigierowej nie jest to więc tak, jak wynika z wywodów Głowackiego, a poniekąd i Hryciuka, że tylko Polacy „londyńscy” na emigracji i w kraju nie wierzyli niezwykle precyzyjnym statystykom NKWD (przedstawiającym stan co do jednego człowieka) oraz fabrykowali własne dane wysane z palca. Przytoczony przez Bristigierową przykład rozbieżności danych ZPP i NKWD świadczy o tym, że bynajmniej różnice te nie były mniejsze niż między obliczeniami Ambasady RP w Kujbyszewie i tychże organów radzieckich. Potwierdzenie przez ewidencję ZPP tak znacznej „niepełności” statystyki NKWD stwierdzonej przez Ambasadę i dowództwo Armii Polskiej ZSRR uwiarygodnia szacunkowe obliczenia tych ostatnich, a zwłaszcza relację gen. Andersa z jego rozmowy z gen. NKWD Fiedotowem, który „bardzo poufnie” powiedział wówczas Andersowi, „że liczba Polaków wywiezionych z Polski wynosi 475 000. Okazało się jednak, że w liczbę tę nie wchodził ani przyłapani na przejściu granicy, ani żołnierze wzięci do niewoli w r. 1939, ani aresztowani podejrzani o działalność polityczną, wreszcie nie wliczono tu ani Ukraińców, ani Białorusinów, ani Litwinów, ani Żydów, gdyż wszystkie mniejszości narodowe uważano za obywateli sowieckich”⁷. Tę informację gen. Andersa o stosowanych już w sierpniu 1941 r. kryteriach uznawania obywatelstwa polskiego osób deportowanych z ziem II Rzeczypospolitej przyłączonych w 1939 r. do ZSRR potwierdziła prof. Walentina Parsadanowa w przysłanych na moją prośbę wyjaśnieniach odnośnie do liczby deportowanych w latach 1940–1941 (zob. aneks). Stwierdza ona jednoznacznie, że w znanych obecnie notatkach o liczbie Polaków w ZSRR w sierpniu i wrześniu 1941 r. przedstawionych Stalinowi przez Berię w sierpniu

⁴ Archiwum Ruchu Robotniczego, t. II, Warszawa 1975, s. 99.

⁵ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1993, s. 28; «Nową i nowiejszą historią», 1989, nr 2, s. 35.

⁶ Tamże, s. 30. Natomiast nadmiernie krytycznie, moim zdaniem, Hryciuk ocenia szacunki władz polskich, np. Ambasady RP w Kujbyszewie. Jej obliczenia redukuje on z 1230 tys. do najwyżej 446 tys. osób, o których ambasada miała jakiegokolwiek wiadomości (tamże, s. 28). Zapewne o takiej liczbie ambasada miała dokładne dane. Natomiast z wyjaśnień zawartych w dokumencie „Obliczenia ludności polskiej deportowanej do ZSRR w latach 1939–1941” rozesłanym 15 marca 1944 r. przez MSZ do polskich placówek zagranicznych wynika, że szacunkowe obliczenia tej ambasady są przynajmniej częściowo oparte na wiarygodnych informacjach i wobec tego liczbę uznaną przez Hryciuka należy powiększyć nie mniej niż o 50% (Instytut Polski i Muzeum im. Sikorskiego w Londynie, sygn. A.25/3). Hryciuk (op. cit., s. 29) kwestionuje też szacunki liczby deportowanych z Galicji Wsch. dokonane przez polskie władze podziemne. Czyni on to porównując liczbę ludności aryjskiej na tym terenie przed wrześniem 1939 r. i w grudniu 1941 r. z uwzględnieniem 60 tys. wywiezionych na roboty do Niemiec, aresztowanych przez Niemców i in. strat wojennych. Nie wspomina natomiast o wielkiej liczbie uchodźców z okupowanej przez Niemców części Polski, jacy znaleźli się na tych terenach.

⁷ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Wspomnienia z lat 1939–1946, Lublin 1992, s. 103.

1941⁸ i w maju 1944 r.⁹ uwzględniono tylko osoby narodowości polskiej i pochodzące z „Polski etnicznej”. Jednocześnie utrzymuje, że Polacy stanowili 1/3 ogółu deportowanych. Jest to zgodne z jej tezą, iż deportacje miały charakter klasowy a nie narodowy, lecz odbiega chyba nieco od rzeczywistości, której bliższe są moim zdaniem szacunki podane przez Ambasadę RP, według której wśród deportowanych było 52% Polaków¹⁰, a nawet ustalenia Hryciuka (63,0%)¹¹. Gdyby przyjąć tezę Parsadanowej co do tych proporcji (1/3), to ogólna liczba deportowanych uzyskana przez pomnożenie liczby podanej przez Berię Stalinowi w sierpniu 1941 r. przez 3 byłaby niewiele większa niż przytoczona przez nią w czasopiśmie radzieckich w 1989 i w 1990 r. (1 mln 173 tys. plus 120 tys. aresztowanych)¹² liczba podana w raporcie do Berii z 1940 r.¹³ Przyjmowanie proporcji Parsadanowej nie jest jednak konieczne, by uzyskać podobną lub niewiele niższą liczbę ogólną. Również przyjęcie procentu Polaków ustalonego przez Ambasadę i liczby deportowanych podanej Andersowi przez Fiodotowa ze wspomnianymi przez dowódcę armii polskiej w ZSRR uzupełnieniami daje ogólną liczbę wywiezionych (także do łagrów) obywateli polskich zbliżoną do podanej przez Parsadanową we wspomnianych artykułach, a wyższą nawet od ustaleń polskiego podziemia (od 800 000 do 1 000 000)¹⁴. Wynika z tego, że te ustalenia podziemia należy traktować jako minimalne. Czy można bowiem uznać Andersa za niewiarygodnego świadka wyjaśnień uzyskanych w NKWD i na jakiej podstawie możnaby to uczynić? W jakim celu Parsadanowa miałaby pośrednio potwierdzić podaną przez niego nieprawdziwą informację o tym, że we wspomnianych notatkach Berii o liczbie deportowanych obywateli polskich podawano tylko dane dotyczące osób narodowości polskiej. Takiej supozycji przeczy m.in. fakt, iż umniejsza ona bardzo polskie straty pisząc we wspomnianym liście do mnie, że śmiertelność wśród zesłańców wynosiła 1,5% i że nie byli oni traktowani gorzej niż ludność miejscowa. Czy inni badacze, jak Głowacki i Gurianow są bardziej wiarygodni niż Parsadanowa? Nie wiem jak głęboko spenetrował archiwa NKWD Gurianow, ale z pewnością nie ma w tym zakresie dłuższego stażu niż Parsadanowa prowadząca tam badania od wielu lat. Do Głowackiego zaś z pewnością można odnieść jej uwagę, że nie wystarczy jedna delegacja, by przestudiować gruntownie wszystkie znajdujące się tam materiały (zob. aneks). Tę opinię potwierdzają fakty, które przytoczyłem powyżej, a jeśli idzie o rzekomo niewątpliwe wiarygodne dane o liczbie wywiezionych w poszczególnych deportacji, to pozwala je zakwestionować fakt, że wykaz eszelonów opublikowany przez Gurianowa w «Karcie» nr 12 jest dalece niepełny.

Masowe deportacje, jak wynika z cytowanego artykułu, zaczęły się zdaniem dr. Głowackiego w lutym 1940 r. Faktycznie zaczęły się one już w listopadzie 1939 r.¹⁵ Były to m.in. tzw. przemieszczenia w ramach republik — ukraińskiej i białoruskiej. Nie znajdujemy tych eszelonów w wykazie załączonym do artykułu Gurianowa w «Karcie» nr 12. Jego wykaz, podobnie jak i narracja, też zaczyna się od lutego 1940 r. Ale i za ten rok wykaz Gurianowa, którego sumarycznie dane są podobne jak Głowackiego, jest niepełny. Podaje on np. tylko jeden eszelon z Grodna, skąd odjechało ich w rzeczywistości 4 (z tego jeden został wyzwolony przez Niemców w okolicy Mińska). Nie wymienia ani jednego eszelonu z Borysławia i z Drohoby-

⁸ *Ewidencja Berii*, «Karta», nr 11, s. 128–129.

⁹ *Ewidencja Berii*, «Polityka», nr 2, 8 I 1994.

¹⁰ Documents on Polish — *Soviet Relations 1939–1945*, t. I, London 1961, s. 573.

¹¹ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, op. cit., s. 47.

¹² «Nowaja i nowiejszaja istorija», 1989, nr 2: «Sowietskoje Sławianowiedienije», 1990, nr 5. Tezę Andersa i Parsadanowej, że Beria w swych notatkach z 1941 r. uwzględnił tylko Polaków, potwierdzają przytoczone wyżej dalece niepełne dane ZPP, wg których po wyjściu Armii Andersa Polaków w ZSRR było więcej niż przedtem.

¹³ I. Biłas, *Represywno-karalna systema w Ukraini 1917–1953*, t. II, Kijów 1994, s. 171.

¹⁴ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, op. cit., s. 26.

¹⁵ Zob. R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 17–24.

cza, które miały łącznie ok. 100 tys. mieszkańców. Ze Stanisławowa odnotowuje 2 transporty, a doc. Jan Zamojski, który był stamtąd deportowany jest pewien, że było ich co najmniej 3 z samego miasta, a poza tym eszelon z powiatu stanisławowskiego w lutym 1940 r., kiedy to ze Stanisławowa nie wywożono. Informacje Zamojskiego znajdują niejako potwierdzenie w referacie Chruszczowa na zjeździe KP Ukrainy w czerwcu 1940 r. I sekretarz KC KPU stwierdził wówczas, że z Ukrainy Zach. deportowano do tego czasu około miliona osób¹⁶. O tym, że szacunki historyków ukraińskich nie są niższe świadczy przytaczanie przez nich bez komentarzy ustaleń Parsadanowej odnoszących się do całych naszych kresów wschodnich (Biłas)¹⁷, bądź podawanie tej samej liczby (1.173 tys.) bez powoływania się na nią¹⁸.

Również M. Bugaj, na którego powołuje się dr Głowacki jako na podzielającego jego poglądy na rozmiary deportacji, podaje tę samą liczbę deportowanych z Zachodniej Ukrainy i Białorusi powołując się na dokument archiwalny. A więc nie tylko Parsadanowa popełniła ten, zdaniem Głowackiego, zasadniczy błąd. W tym samym artykule Bugaj stwierdza, że z Zachodniej Ukrainy i Białorusi deportowano blisko 10% ludności (tj. ponad milion — A.K.)¹⁹. Podobny procent podaje Parsadanowa: 8–10%, a odnośnie do Wołynia nawet około 20% (aneks).

Kwestionując powyższe dane dr Głowacki zarzuca Parsadanowej i mnie (mnie zgodnie z prawdą) nieznajomość nomenklatury NKWD—owskiej co miało być przyczyną popełnienia przez nas zasadniczego błędu w ocenie rozmiarów deportacji. Teraz do tej pary trzeba by dołączyć Bugaja, Biłasa i autora artykułu w gazecie «Za Wilnu Ukrainu». Dowodzi to chyba, że zorientowanie się w tym nazewnictwie jest rzeczywiście trudne nawet dla naukowca, który studiował długie lata jak Parsadanowa odnośnie archiwalia i mimo wyjaśnień Pana Doktora pozostają pewne wątpliwości. Mianowicie — jeżeli określenia „trudposelency” używane było w tym czasie wyłącznie w odniesieniu do „starych” kułaków radzieckich zesłanych przed 1939 r. (nie rozumiem dlaczego „kułacy” z Zachodniej Ukrainy i Białorusi nie mieli prawa do tego tytułu), to dlaczego wymienia się „trudposelenców” w innym dokumencie cytowanym przez Parsadanową w wyjaśnieniach, które otrzymałem od niej wczoraj, a więc już po jej rzekomym wycofaniu się ze słynnej już tu liczby 1.173 tys. Pisząc o sytuacji zesłańców z Polski wschodniej wymienia procent pracujących, a wśród nich znowu trudposelenców, choć w mniejszej o ponad połowę liczbie niż przedtem. Bezpośredniej odpowiedzi na zasadniczy zarzut dr Głowackiego odnośnie do bezpodstawnego zaliczenia tej grupy do deportowanych z Polski nie udziela ona, ale pośrednio wyjaśnia, że władza radziecka nie kierowała się tu żadnymi kryteriami narodowymi, czy kompleksami antypolskimi, lecz jedynie kryteriami klasowymi, z czego wynika, że we wszystkich grupach, także trudposelenców mogą być b. obywatele polscy. Potwierdzeniem tej interpretacji, a przede wszystkim jej trwania przy podanej w 1989 r. liczbie ponad miliona deportowanych z naszych Kresów, jest przytoczenie przez nią cytowanej wyżej wypowiedzi Chruszczowa i oszacowanie liczby zesłańców na ok. 10% ludności tych ziem z tym, że — jak wspomniałem — Polacy stanowili wśród nich 1/3. Ten ostatni szacunek pozwala jej uznać za wiarygodne małe liczby obywateli polskich podawane potem przez Berię. Materiały NKWD uważa ona bowiem za wiernie oddające sytuację.

¹⁶ Cyt. za wspomnianym listem W. Parsadanowej. Również informacje uzyskane przez polskie władze podziemne odnośnie do liczby transportów, jakie odjechały poza granice Polski z 1939 r. podczas lutowej i kwietniowej deportacji (110 i 160) świadczą o tym, że wykaz Gurianowa jest niepełny (Stalin and the Poles, London 1949, s. 69).

¹⁷ I. Biłas, l. cit.

¹⁸ A. Sobko, *Rozminna karta w rękach diktatorów*, «Za Wilnu Ukrainu», 22 II 1995.

¹⁹ M. Bugaj, *Deportacii nasiełennaja z Ukraini*, «Ukraińskij istoricznij żurnal» 1990, nr 10, s. 35.

Parsadanowa nie jest więc skłonna do uznania krytyki dr. Głowackiego i niektórych innych historyków polskich i rosyjskich²⁰ i nie jest też odosobniona wśród ekspertów Wspólnoty Niepodległych Państw.

Dr Głowacki powołuje się na podobne do jego poglądy innych badaczy, a m.in. prof. Strzembosza i dr. Hryciuka. Strzembosz tych spraw nie badał źródłowo, a Hryciuk badał, ale choć jego ustalenia liczbowe są bardzo podobne do tych, jakie przedstawił Głowacki, to jednak ich ocena jest odmienna. Mianowicie Hryciuk stwierdza, że „deportowano nie mniej niż 330 tys. obywateli polskich, nie jest to liczba pełna. Znany jest dopiero ułamek dokumentacji radzieckiej”...²¹ Natomiast Gurianow jest pewny dokładności swoich ustaleń. Dopuszcza on w tych ustaleniach tylko błąd rzędu 10–15 tys. osób²², co w świetle przedstawionych wyżej wyników wyrwykowej „kontroli” wydaje mi się zdecydowanie nazbyt optymistyczną postawą.

Szacując liczbę deportowanych trzeba też przypomnieć repatriantów i osoby, które wchodziły w skład armii Andersa i wraz z nią opuściły ZSRR. Tych ostatnich było 115 tys. ludzi według gen. Andersa i 119 865 według Parsadanowej. Do tzw. Armii Berlinga poszło ok. 35 tys. ludzi. Repatriowało się w 1946 r. z terenów położonych na wschód od granicy polsko-radzieckiej z 1939 r. — 263 tys.²³ Do tego należy dodać do 100 tys. „dzikich repatriantów”²⁴, przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy osób, niewypuszczonych wówczas²⁵, a także kilkadziesiąt tysięcy spośród ćwierci miliona repatriantów z lat 1955–1959²⁶. Razem co najmniej 600 tys. bez Ukraińców i Białorusinów, których wśród deportowanych było kilkanaście procent²⁷.

Czy mogło więc być wywiezionych o tylu mniej niż wróciło?

Niewątpliwie przecież, wbrew temu co twierdzi dr Głowacki, ci którzy wyjechali dobrowolnie przed i po 22 czerwca 1941 r. stanowili niewielki procent ogółu²⁸.

Do tej liczby ponad 700 tys. ludzi dodać trzeba zmarłych przed repatriacją. Jeśli przyjąć nawet za Bugajem²⁹ niezbyt wysoki szacunek śmiertelności — 16% i to nie w skali rocznej, a przez cały czas zesłania (Bugaj nie podaje jakiego okresu to dotyczy), to wymieniona wyżej liczba deportowanych wzrośnie do ponad 800 tys., nie licząc 100 tys. deportowanych do Mołdawii i 50 tys. na Wschodnią Białoruś, co w świetle przytoczonych wcześniej w tym wystąpieniu danych należałoby uznać za minimalną ocenę.

²⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, op. cit., s. 48; Al. Gurianow, *Cztery deportacje 1940–1941*, «Karta», nr 12, s. 125.

²¹ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, op. cit., s. 47.

²² A. Gurianow, op. cit., s. 125.

²³ Rocznik Statystyczny 1949, s. 26.

²⁴ A. Korzon, *Przesiedlona ludność polska w ZSRR w l. 1941–1946*, (maszynopis pracy doktorskiej w IH PAN), s. 5–9.

²⁵ Tamże, s. 10.

²⁶ AMSZ, z. 7, w. 11, t. 86, k. 77–78. Cytowana notatka mówi o ok. 25 tys. osób, które powróciły z głębi ZSRR w l. 1955–1959, ale niewątpliwie część pozostałych wróciła wcześniej do zach. obwodów BSRR i USRR.

²⁷ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, op. cit., s. 47; *Documents on Polish Soviet Relations*, op. cit., s. 573.

²⁸ Zob. J. Putrament, *Pół wieku*, t. II — Wojna, Warszawa 1962, s. 74–79. Autor daje tu obraz trudności, na jakie napotkali ludzie pragnący się ewakuować po 22 czerwca 1941 r. na odcinku, na którym Niemcy posuwali się stosunkowo wolno.

²⁹ M. Bugaj, l. cit. Ambasada RP w Kujbyszewie oceniała śmiertelność wśród dorosłych na 20%, a wśród dzieci na 30%, (*Obliczenie ludności polskiej...*, op. cit.).

Aneks: Z listu W. S. Parsadanowej do Andrzeja Korzona

(...) Dokumenty NKWD/MWD ZSRR i innych urzędów dotyczące omawianego problemu są obszerne. Jeden — dwóch badaczy nie jest w stanie ich przestudiować, szczególnie w krótkim czasie delegacji naukowej.

Wątpliwe, czy możliwa jest jedność poglądów na problemy deportacji i przemieszczeń osób w regionie na wschód od Bugu, a szczególnie co do ich liczbowych charakterystyk. (...)

Wymieńmy niektóre z faktów mających miejsce w latach 40-tych. Podstawowy, to oczywiście różnice poglądów rządu ZSRR i polskiego rządu na emigracji na przynależność państwową regionu (...) Właśnie problemy przynależności państwowej regionów, obywatelstwa ich mieszkańców, poszukiwania kompromisu (w 1941–42 r. faktycznie określenie kręgu powoływanych do armii) w stosunkach Moskwy i polskiego Londynu, a następnie ZPP i ZSRR, bezpośrednio wpływały na obliczenia NKWD i losy ludzi. W kwestii rozstrzygnięcia problemu: czy są to stosunki radziecko-polskie, czy wewnątrzwiązkowe, ZSRR w latach 1939–1944 cztery razy zmieniał zdanie odnośnie tego kogo należy uważać za obywatela Polski. Odpowiednio do tego zmieniały się zasady obliczeń statystycznych (...)

(...) W trakcie przeglądania materiałów statystycznych niezbędne jest zwrócenie uwagi na datę dokumentu i jego istotę. Czy zawiera dane o wszystkich wywiezionych z zachodnich rejonów USRR i BSRR, czy o obywatelach polskich.

Prof. Głowacki przytacza cyfry — liczbę polskich obywateli jesienią 1941 r. W tym momencie za takowych uważano osoby narodowości polskiej i osoby pochodzące z Polski etnicznej (podkr. moje — AK).

Jest problem instrukcji, poleceń i decyzji centrum (Moskwy), ich interpretacji w republikach (Kijów, Mińsk) i konkretnego wykonania w terenie. Oprócz braku materialnego zabezpieczenia decyzji podpisanych przez Kosygina (Wówczas przewodniczący RKL RFSRR. Dokument o polepszeniu sytuacji deportowanych), np. w 1940 r. można porównać styl i temperaturę wystąpień na zjazdach partii komunistycznych Ukrainy (N. S. Chruszczow) i Białorusi (P. K. Ponomarenko). Przedstawili oni rezultaty deportacji (w zaokrągleniu): około miliona i 120 tys. (...) Właśnie na Ukrainie, na Wołyniu w szczególności, występowało coś w rodzaju „przekroczenia planu”: zamiast 1,1 tys. rodzin przewidzianych na jeden z etapów deportacji, wywieźli 1,6 tys. Wołyn według danych radzieckich, a następnie polskiego podziemia i niemiecko-faszystowskich okupantów dał największy procent wywiezionych: około 20%, a w innych regionach Ukrainy — 8–10%.

O wiarygodności materiałów NKWD. One są wiarygodne. Jak każde źródło historyczne (...)

Przyłączając się do wyrazów wielkiego podziwu i uznania dla poziomu statystyk w epoce przedkomputerowej, trzeba jednakże przyznać, że trudno, a nawet niemożliwe jest na jej podstawie sporządzić np. spisy wszystkich eszelonów (...)

(...) Deportacje z ziem zachodnioukraińskich i zachodniobiałoruskich miały nie narodowy, a klasowy charakter i celem ich była zniszczenie dotychczasowego polskiego ustroju państwowego, społecznego i ekonomicznego. Deportowani należeli do wszystkich etnicznych (narodowych) grup ludności (...) Liczba polskich obywateli w 1941 r. pośrednio pokazuje, że Polaków było około jednej trzeciej. W polskiej literaturze (T. Walichnowski) przytacza się inne dane bez powoływania się na źródło (...)

W dokumentach NKWD rozróżnia się: jeńców wojennych, „osadzeni i będący w śledztwie”, „osadnicy” (czasem „osadnicy i leśnicy”), „uchodźcy” i „trudposelency”. Spis w 1940 r. był prowadzony według tych kategorii. Na listopad 1940 r. kontyngenty oddziału osiedli pracy Zarządu Kolonii Pracy Poprawczej i Osiedli Pracy GUŁAG’u tworzyli:

	rodziny	ludzie	
trudposelency	258 448	959 472	w 37 obwodach, krajach i republikach
osadnicy i leśnicy	28 653	137 351	w 13 obwodach, krajach i republikach
uchodźcy	25 863	76 347	w 14 obwodach, krajach i republikach
RAZEM	312800³⁰	1 173 170	

To cyfry „przywiezionych na miejsce”.

DANIEL BOĆKOWSKI

Po przeszło pięćdziesięciu latach, od momentu rozpoczęcia pierwszych masowych deportacji obywateli polskich w głąb ZSRR, otwierają się powoli poradzieckie archiwa. Obraz represji, jaki się z nich wyłania, budzi w wielu z nas sprzeciw. Przyzwyczailiśmy się już do tego, by nigdy i pod żadnym pozorem nie ufać radzieckim oficjalnym dokumentom i radzieckiej statystyce. Dziś musimy zdecydować, czy to, co do niedawna określane było jako „ściśle tajne” i tkwiło zamknięte w najgłębszych szafach radzieckich archiwów, jest w jakimś stopniu wiarygodne, czy nie. Nie jest to sprawa łatwa, bowiem, pociągnie ona za sobą znaczną weryfikację podawanych dotąd przez nas danych dotyczących skali represji wobec polskiej ludności cywilnej. Jednak jako historycy, zobligowani jesteśmy nie tylko do „zaocznych” szacunków, ale też i do weryfikacji wcześniejszych ustaleń, jeśli rozmiągają się z nowymi. Przykładem niech będzie weryfikacja ofiar Oświęcimia i Majdanka, dwóch największych hitlerowskich fabryk śmierci. Czy mamy rację, nie wiadomo. Poniższy tekst ma w pewien sposób naświetlić problem, przed którym stanęliśmy, i spróbować, w miarę bezstronnie, zgłosić wynikające z tego postulaty.

Specjalnie podaję tu przykład Kazachstanu, bowiem jedynie w tym przypadku mamy do czynienia z ludnością wysłaną w trybie administracyjnym w jedno miejsce. Dla Kazachstanu mamy najlepsze szacunki strony polskiej, bowiem osiągnięto tu imponujący wynik w dziedzinie pomocy i opieki — jeden mąż zaufania Ambasady RP w Kujbyszewie przypadał średnio na 900–1000 obywateli polskich. Mamy więc prawie pewność, że podawana przez Ambasadę liczba obywateli polskich przebywających na tych terenach jest w miarę wiarygodna. „Białoruś Zachodnia” też podana jest nie przypadkowo. Udało mi się bowiem odnaleźć w miarę dokładne dokumenty na temat deportacji kwietniowej dotyczące tego okresu. Są one doskonałym materiałem porównawczym wobec Konwojnych wojsk, danych NKWD Kazachskiej SRR i Ambasady. Są też autentyczne, bowiem osobiście widziałem je w Archiwum Państwowym w Mińsku, bądź otrzymałem je jeszcze w czasach, kiedy nie zawsze wypadało podawać sygnatury, bowiem sytuacja w samym ZSRR, a potem Rosji, nie była do końca wyjaśniona. Stąd też w kilku przypadkach nie ma dokładnych danych sygnatur, lecz autentyczność kopii nie budzi moim zdaniem wątpliwości. Dlatego zestawienie dokumentów radzieckich, dotyczących deportacji kwietniowej, z danymi Ambasady pozwala nam podjąć próbę odpowiedzi na pytanie — **czy szacunki strony radzieckiej, a przede wszystkim dane NKWD i Konwojnych Wojsk, które są dziś podstawą do weryfikacji polskich danych są wiarygodne, czy też nie?**

Pierwsi obywatele II Rzeczypospolitej (bo tylko w takich kategoriach możemy rozpatrywać wielonarodowościową ludność Polski zesłaną przez władze radzieckie na wschód) trafili na

³⁰ Błąd w podsumowaniu — powinno być 312967 (A.K.)

teren Kazachstanu już w trakcie wywózki z **10 lutego 1940** roku. W zestawieniach tzw. **Konwojnych Wojsk ZSRR** znajdują się informacje o wywiezionych z Wileńszczyzny **2.127** osób, które przesiedlono do obłasti Alma–Ackiej i **1.145** osób, które przesiedlono do obłasti Pawłodarskiej³¹. Jeszcze nie wszystkie transporty wysiedlonych w lutym 1940 roku dotarły do miejsc swego przeznaczenia, a już na Kremlu podobny los szykowano kolejnym dziesiątkom tysięcy polskich obywateli. **7 marca 1940** roku, dwa dni po „ostatecznym rozstrzygnięciu” problemu **21.857** polskich oficerów, policjantów oraz innych, szczególnie niebezpiecznych dla ZSRR osób, NKWD wydało rozkaz nr **892/B** o wysiedleniu z początkiem kwietnia 1940 roku na teren Kazachstanu rodzin wszystkich owych, skazanych na rozstrzelanie dwa dni wcześniej, osób³². **Wszystko wskazuje więc na to, że zarówno decyzja o wymordowaniu 21 tysięcy polskich obywateli, jak i decyzja o deportowaniu ich rodzin w głąb ZSRR, podjęta została na tym samym posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR!**³³.

Maszyna zagłady ruszyła zgodnie z zaleceniami na początku marca. Wielka trójka NKWD — **Mierkułow, Kabułow i Basztakow** na rozkaz Berii wydobyła na wierzch dokumenty z deportacji lutowej i na ich podstawie sporządziła nowe wytyczne odnośnie realizacji i przebiegu deportacji kwietniowej. **7 marca 1940** roku rozkazem Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR nr **00308** za 1940 rok powołano ponownie do życia trójki operacyjne odpowiedzialne za „przeprowadzenie wysiedlenia rodzin znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych i w więzieniach w zachodnich obwodach USRR i BSRR byłych polskich oficerów, żandarmów, policjantów i innych”. Zgodnie z tym rozkazem (dla przykładu) za deportację ludności polskiej z Białostoczczyzny odpowiedzialni zostali: Naczelnik UNKWD, kapitan bezpieczeństwa państwowego — **Gładkow**, Zastępca Naczelnika 1 Oddziału GEU, kapitan bezpieczeństwa państwowego — **Suchodolski**, oraz Zastępca Naczelnika 3 Oddziału UGB NKWD BSRR, lejtnant bezpieczeństwa państwowego — **Antipow**³⁴. Podpisy tej właśnie trójki znajdować się powinny pod wszystkimi dokumentami deportacyjnymi z Białegostoku i okolic. Podobna sytuacja będzie zapewne we wszystkich innych obwodach i rejonach ówczesnej Zachodniej Białorusi i Ukrainy.

Osobą bezpośrednio odpowiedzialną za deportację ludności polskiej z całej Zachodniej Białorusi był, tak jak i czasie poprzedniej deportacji, szef NKWD BSRR, zaufany Stalina, Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych, Komisarz Bezpieczeństwa Państwowego 3 stopnia — **Ł. Canawa**. Nie było to jego prawdziwe nazwisko, lecz pseudonim nadany mu podobno przez samego Stalina. Właściwe nazwisko brzmieć miało — **Dżadzara**, i wskazywałoby na jego gruzińskie pochodzenie³⁵. Canawa był głównym koordynatorem wszystkich masowych akcji represyjnych na terenie Zachodniej Białorusi. On to, w czasie trwania wysiedleń, wysyłał do centrali w Moskwie — do **Mierkułowa i Berii** — szyfrogramy, w których na bieżąco informował ich o przebiegu całej akcji. Informacje te, także na bieżąco, otrzymywał od wyznaczonych wcześniej trójek operacyjnych. Telegramy do Moskwy nadawane były conajmniej raz na cztery godziny. Podobny system obowiązywał także na całej Zachodniej Ukrainie, gdzie koordynatorem wszelkich działań był **I. Sierow**. Tu także, co cztery godziny,

³¹ A. Gurianow, *Cztery deportacje 1940–41*. Przymusowe wysiedlanie ludności z Kresów Wschodnich w roku 1940 — wykaz kolejowych transportów deportacyjnych, tabela, Karta nr 12, Warszawa 1994, ss. 130–134.

³² Wynika to jasno z raportów przesyłanych przez Canawę i Sierowa do Berii na początku kwietnia 1940 roku, kiedy to rozpoczęto intensywne przygotowania do deportacji. Data ta pojawia się w większości raportów Canawy do Berii — pierwszego, z 8.04.1940 roku i drugiego z 14.04.1940 roku.

³³ Trudno bowiem nie pokusić się o zadziwiająco zbieżność wydania decyzji o eksterminacji polskiej kadry oficerskiej i policyjnej oraz decyzji o wywóźce. Prawdopodobnie było to owo słynne „ostateczne rozwiązanie” sprawy polskiej.

³⁴ Daniel Boćkowski, *Rozkaz nr 00308*, Dzieje Najnowsze nr 3. Rocznik XXVI, Warszawa 1994, ss. 133–135.

³⁵ J. S. Pawłow, *Represjonowanie polskich osadników w zachodnich obwodach Białorusi* [w:] Polska — Białorus 1918–1945, Zbiór studiów i materiałów pod redakcją naukową Wiesława Balceraka, IH PAN, Warszawa 1994, s. 126.

wysyłano do Moskwy szczegółowe raporty i szyfrogramy, sporządzane na podstawie informacji z terenu. Koordynatorem działań był zaś osławiony swymi późniejszymi działaniami **Sierow** alias **Iwanow**.

Kolejna dyrektywa w sprawie wysiedleń wydana została przez NKWD **5 kwietnia 1940** roku, a więc dwa dni po tym, jak pierwsze transporty polskich oficerów wyruszyły z obozów do miejsc swej kaźni. W rozkazie tym — **nr 1181/B** — zobowiązano terenowe organa NKWD do przygotowania imiennych spisów wszystkich rodzin podlegających deportacji, zgodnie z wcześniej ustalonym kluczem — rodziny oficerów, policjantów, żandarmów, pracowników służby więziennej i KOPu. Canawa wraz ze swymi pracownikami zapewne dużo wcześniej przygotowywał się do wypełnienia tych dyrektyw, gdyż już **8 kwietnia 1940** roku o godz. 16.20 wysłał z Mińska do Ł. Berii telegram, w którym to pisał m.in. „Wypełniając wasze dyrektywy nr 892/B z 7 marca 1940 roku i nr 1181/B z 5 kwietnia 1940 roku — donoszę: 1. Wszystkich rodzin podlegających wysiedleniu z zachodnich obwodów Białoruskiej SRR — 8.305 na ogólną liczbę 27.706 osób. W tym rodzin oficerów 1215, policjantów 1301, służby więziennej 136, żandarmów 77, zwiadowców [prawdopodobnie chodzi tu o KOP D.B.] 3041, właścicieli ziemskich 520, fabrykantów 125, pracowników aparatu państwowego 270, uczestników kontrrewolucyjnych, powstańczych i szpiegowskich organizacji 1620”³⁶. Z tego samego telegramu dowiadujemy się, że w celu przeprowadzenia akcji ze wschodnich obwodów Białoruskiej SRR przybędzie do 11 kwietnia 1940 roku 1362 pracowników pionu operacyjno-dowódczego i 2312 szeregowych żołnierzy służb NKWD.

Ostateczna decyzja o rozpoczęciu akcji wysiedleńczej zatwierdzona została przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRR **10 kwietnia 1940** roku rozkazem nr **497–177ss**.³⁷ Na dzień rozpoczęcia akcji wyznaczono świt 13 kwietnia 1940 roku. Zobowiązano też władze Kazachskiej SRR, aby jak najszybciej poczyniły wszelkie niezbędne starania w celu rozmieszczenia zesłańców i zapewnienia im pracy, oraz mieszkania. Do przewozu deportowanych wyznaczono 81 pociągów po 55 wagonów w każdym. Dla Białorusi Zachodniej potrzebne były 1.323 wagony, i o taki kontyngent wystąpił Canawa w cytowanym już wcześniej telegramie z 8 kwietnia 1940 roku. Cała akcja kosztować miała ZSRR szacunkowo 30 milionów 250 tysięcy rubli³⁸. **11 kwietnia 1940** roku wszyscy odpowiedzialni za przebieg wysiedleń winni byli znajdować się, z zachowaniem jak największej tajemnicy, na miejscach swego przeznaczenia, by o świcie 13 kwietnia przystąpić do akcji deportowania ponad **26.000** obywateli polskich z terenów tzw. Zachodniej Białorusi i ponad **32.000** z Zachodniej Ukrainy³⁹.

Zgodnie z podjętymi wcześniej ustaleniami Biura Politycznego, Rady Najwyższej, oraz Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych, o świcie 13 kwietnia 1940 roku ruszyła, po raz drugi, doskonała sowiecka machina, mająca na celu ostateczne rozwiązanie sprawy „szczególnie niebezpiecznych dla wielkiego państwa proletariatu” tysięcy kobiet, dzieci i starców. Przygotowywane w głębokiej konspiracji trójki operacyjne NKWD, i grupy wykonawcze, pod silną osłoną wojsk wewnętrznych, oraz setek miejscowych aktywistów komunistycznych, wyruszyły do akcji. Była ona dużo lepiej dopracowana, niż ta z lutego 1940 roku.

³⁶ Telegram Canawy do Berii z 8 kwietnia 1940 roku informujący o przeprowadzeniu, zgodnie z wytycznymi, wstępnych szacunków wszystkich osób podlegających wysiedleniu z Zachodniej Białorusi — w sumie 27.706 osób, Główne Archiwum Federacji Rosyjskiej (dalej GARF), F. ? D. 50–3 s. 9, kopia telegramu w zbiorach autora.

³⁷ Postanowienie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR Nr 497–177ss. z 10 kwietnia 1940 roku, podpisane przez Przedstawiciela RKL ZSRR — W. Polzowa, brak sygnatury, odpis dokumentu w zbiorach własnych autora. Patrz też: Iwan Biłas, *Represyjno karalna sistema w Ukraini 1917–1953*, t. 1, s. 138.

³⁸ Postanowienie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR..., s. 2, pkt. 8 dokumentu.

³⁹ A. F. Chackiewicz, *Aresztowania i deportacje ludności z zachodnich obszarów Białorusi (1939–1941)* [w:] Polska–Białoruś 1918–1945..., ss. 133–160 oraz Iwan Biłas, *Represyjno karalna sistema w Ukraini 1917–1953*, t. 1, s. 136–139.

Wyciągnięto wnioski z niedociągnięć i wpadek. A i „wrogowie ludu” byli mniej groźni, od tych z pierwszego rzutu. Kobiety i dzieci — mężczyźni jak na lekarstwo. Starym radzieckim zwyczajem operacja zaczynała się bładym świtem — pomiędzy czwartą a piątą rano. Po zerwaniu wszystkich domowników ze snu i gruntownej rewizji w poszukiwaniu broni, pod czujnym okiem żołnierzy, z wymierzoną nieraz w stronę dzieci bronią, matki pakowały dobytek na resztę swego życia.

Radzieckie instrukcje deportacyjne były szalenie dokładne i drobiazgowo. Jasno i precyzyjnie informowały, czego i ile można zabrać ze sobą⁴⁰. Nie więcej niż 500 kg na rodzinę z dobytku, którego dorabiano się całe życie. Buty — owszem, bieliznę też. Nawet piłę i siekiere, jeśli zrozpaczona matka miała czas i głowę by zabrać je ze sobą. Jednak jeśli chciano zabrać coś cenniejszego, książki, starą zastawę stołową, maszynę do szycia, czy też więcej żywności, stanowcze stwierdzenie konwoju: „U nas jest’ wsió” kończyło dyskusję. Po załadowaniu na wozy, samochody ciężarowe, a nawet sanie — bowiem nie wszędzie śnieg do końca ustąpił — kawalkady zesańców wędrowały do miejsc formowania się eszelonów. Na Białostocczyźnie takimi miejscami był m.in. Augustów, Białystok, Białowieża, Bielsk Podlaski, Siemiatycze. Na miejscu wszystkich ładowano do podstawionych uprzednio składów. Często były to składy wagonów o standardowym w Polsce rozkładzie osi. Wtedy na specjalnie wyznaczonych stacjach przeładowywano zesańców (nieraz po specjalnych trapach) do wagonów szeroko osiowych. Wygląd wagonów opisany został chyba we wszystkich wspomnieniach zesańczych, bowiem w zderzeniu z niedawno odebrany domem szczególnie głęboko wrył się w pamięć. Jasno zdawał się świadczyć o dalszym losie wywożonych.

Wszystkie transporty z deportowanymi ujęte zostały bardzo dokładnie w radzieckich raportach Wojsk Konwojowych NKWD odpowiedzialnych za dostarczenie zesańców do miejsc przeznaczenia. Miały one ciężką pracę do wykonania. Wiozły tysiące polskich kobiet i dzieci. I tu właśnie pojawiają się ogromne rozbieżności pomiędzy danymi strony polskiej (do niedawna jedynymi szacunkami na ten temat), a liczbami podawanymi w ujawnianych dokumentach radzieckich. Musimy jednak dziś przyznać, że dotychczasowe szacunki polskie, które oparte są w znacznej mierze na informacjach zebranych od osób, które widziały formowane eszelony, bądź na wspomnianych samych wywożonych, często mijają się ze stanem faktycznym. Nie można zarzucać stronie polskiej złej woli, lecz, jak to się często dzieje, nikt prawdopodobnie nie zadał sobie trudu weryfikacji tych danych, a nawet byli i tacy, którzy założyli sobie, że im więcej zesańców, tym lepsza karta przetargowa na przyszłość wobec aliantów.

Weźmy tu, dla przykładu, stację kolejową Augustów, na której, zgodnie z danymi NKWD, załadowano 437 osób. Stacja w Augustowie swą wielkością przypomina stację Grodzisk Mazowiecki. Umieścimy więc na takiej stacji blisko pół tysiąca kobiet i dzieci wraz z tobołami. Otoczmy taką grupę kordonem NKWD i zacznijmy załadunek. Jeśli zapytalibyśmy postronnego obserwatora ile osób mogło być na stacji, a założymy, że widzieli je z oddali, zza kordonu, to ten zapewne odpowie bez zastanowienia, że co najmniej półtora tysiąca. Inny może nawet stwierdzić, że tysiące. Nikt nie powie, że kilkaset. Fenomen ten opiera się także i na tym, że tysiące w opowieści osoby występującej jako bierny obserwator, urasta do rangi symbolu, brzmiącego w dowolnym przekładzie — „dużo, ale nie wiem dokładnie ile”. Dlatego wszelkie masowe demonstracje zgółła odmiennie szacowane są przez służby bezpieczeństwa,

⁴⁰ Instrukcja NKWD ZSRR z 29 grudnia 1939 roku o porządku przesiedlania polskich osadników z zachodnich obszarów USRR i BSRR, GARF, F. 9479, op. 1, j. ch. 52. Zatwierdzona ona została postanowieniem RKL ZSRR nr 21 22–617 ss. Mimo, że dotyczyła polskich osadników, po małych próbach doskonale nadawała się do ponownego wykorzystania.

a zgoła odmiennie przez uczestników. Jest to zrozumiałe, dlatego należy na dane zbierane na Kresach spojrzeć także pod tym kątem.

To samo odnosi się do wagonów. Pamiętajmy, że dorośli, którzy mogli w miarę dokładnie określić liczbę osób, z którymi jechali, odeszli. Utraciliśmy więc grupę osób potrafiącą zweryfikować interesujące nas dane. Pamiętajmy, że nawet umieszczenie 25 osób wraz z dobytkiem w wagonie da duży tłok. Teraz przypatrzmy się temu poprzez pryzmat wspomnień dziecka. Wagon urasta do rangi symbolu cierpienia, a takie symbole muszą być duże. To ich „naturalne” prawo. A jeśli przyjmujemy do wiadomości, że nie wszyscy byli wywożeni w takich samych wagonach, i że jedne wagony mieściły 25 osób, a inne nawet dwa razy tyle, sprawa nabiera nowego wymiaru. Nikt nam też nie zagwarantuje, iż wszystkie zamówione wagony zostały dostarczone. Trzeba było więc przewidziany kontyngent rozmieścić w większej ciasnocie. Nie można jednak tego faktu rozciągać na wszystkie transporty, we wszystkich czterech deportacjach. To są podstawowe tezy, które przemawiają moim zdaniem za tym, iż dane Wojsk Konwojowych NKWD mogą być wiarygodne.

Jeden z takich transportów, którego dowódcą był **Miakiszew**, zabrał 13 kwietnia 1940 roku ogółem 1040 polskich zesłańców — w **Różance** 279, w **Augustowie** 437, w **Mostach** 110 i w **Skidlu** 216. Wszystkich ich dostarczono 29 kwietnia do **Mamlutki** (wyładowano 851 osób) i do **Smirnowa** (wyładowano 190 osób). Niestety, nie wszyscy przeżyli podróż. Na pewno zmarła przynajmniej jedna osoba. Z Białostoczczyzny odeszło jeszcze kilka innych transportów. W **Grodnie** zakończono formowanie transportu złożonego z 1111 osób, który komendant **Buraszow** dostarczył do Akmolińskiej obłasti. W **Wołkowysku** zakończono formatowanie transportu z 1443 zesłańców, którzy trafili do Północnokazachstańskiej obłasti. Z **Białegostoku** i okolic odeszły dwa kolejne transporty. Pierwszy, do **Pawłodaru**, liczył 1190 osób. Drugi, do **Tajnczy** w Północnokazachstańskiej obłasti, liczył 893 osoby. Pierwszym dowodził **Kisielow** a drugim **Markow**. **Wszystkie transporty dotarły na miejsce swego przeznaczenia na przełomie kwietnia i maja**⁴¹.

Zgodnie z raportem szczegółowym, przesłanym przez Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Białoruskiej SRR Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego 3 stopnia — Ł. Canawa — do Berii i Mierkułowa: „*operacja wysiedlenia z zachodnich obwodów Białoruskiej SRR kontyngentu zgodnie z dyrektywami NKWD ZSRR Nr 892/B z 7 marca 1940 roku zaczęta się o świcie 13 kwietnia 1940 roku została pod koniec tego dnia zakończona*”. W sumie, z terytorium tzw. Zachodniej Białorusi, podlegało wysiedleniu **8.639 rodzin — 29.699 osób**. Wysiedlono **8.474 rodziny — 28.112 osób** (w 95% kobiety i dzieci), których w terminologii NKWD określono mianem *administratiwno–wystannyje*. W związku z dużymi odległościami do przebycia brak było jeszcze wiadomości o 165 rodzinach. Przy zatrzymanych „wrogach ludu” znaleziono „*trzy jednostki broni, 37 nabojów i 30 rubli w złocie*”. 14 kwietnia 1940 roku o godzinie 15.00 w wagonach kolejowych, gotowe do wysyłki, czekało **8.177 rodzin — w sumie 27.327 osób**. Pozostałe 785 osób, które nie trafiły jeszcze do wagonów, były już w drodze. O godz. 23.25. Canawa nadał ostatni telegram informujący o zakończeniu całej akcji, i odesłaniu na miejsce wojsk wewnętrznych NKWD⁴². Ogółem deportowano (zgodnie z zestawieniami strony radzieckiej) przynajmniej **61.092** osoby. Liczba deportowanych z poszczególnych województw przedwojennej Polski przedstawiała się następująco:

⁴¹ Aleksander Gurianow, ibidem, Tabela ss. 133–134.

⁴² Raport Canawa do Berii i Mierkułowa z 14 kwietnia 1940 roku z godz. 23.25 informujący o zakończeniu akcji deportacyjnej, kopia raportu w zbiorach autora. Patrz też Archiwum Państwowe Republiki Białoruskiej, F. 4, op. 21, d. 2076, s. 166, oraz Aleksander Gurianow..., tabela, ss. 133–134.

Tab. 1. Liczba obywateli polskich deportowanych w kwietniu 1940 r. w podziale na województwa

Poleskie	7.333
Nowogródzkie	8.269
Wileńskie	7.020
Białostockie	5.617
Tarnopolskie	6.578
Stanisławowskie	4.875
Lwowskie	8.526
Wołyńskie	5.097

Dodatkowo z Kamieńca Podolskiego wywieziono **1.392** osoby. W maju, z okolic Lwowa — **120** osób. W czerwcu 1941 roku dotarł do Kazachstanu jeszcze jeden transport z Łomżyńskiego, z **1.175** osobami⁴³.

Są to dane nie do końca jeszcze sprawdzone, ale w swym zasadniczym zrębie liczba przewieziona przez Wojska Konwojowe polskiej ludności cywilnej pokrywa się z zestawieniami NKWD, oraz raportami okresowymi wysyłanymi z Kazachstanu do Moskwy. Pokrywa się też z dość szczegółowymi zestawieniami osób wysiedlonych z Ukrainy i Białorusi Zachodniej, w podziale na poszczególne kontyngenty. Jak już wcześniej wspominałem, na korzyść poradzieckich dokumentów wpływa zarówno fakt niedoskonałości szacunków ze strony polskiej, jak i wątpliwość, czy możliwe i komukolwiek potrzebne było fałszowanie wewnętrznych dokumentów NKWD, Obkomów, Rajkomów, „trójek wykonawczych”, oraz zestawień, listów i telegramów, jakie wówczas krążyły pomiędzy Kremlem a centrami wykonawczymi. Jeśli kilka niezależnych źródeł, które raczej nie mogły mieć ze sobą większej styczności podaje zbliżone do siebie liczby, nie sposób nie zauważyć, że wzajemnie niejako dokumenty te potwierdzają swą autentyczność. Chyba że założymy, iż wszystko co powstało w instytucjach państwowych i biurach służb bezpieczeństwa oraz wojska jest od samego początku fałszywe. Wątpię jednak, czy w tak zbiurokratyzowanym państwie terroru, jakim był Związek Radziecki lat 40–tych, jakiegokolwiek doły zdecydowały się na tak znaczne zaniżenie danych. Logicznym bowiem jest fakt, że groziła im za to wędrowka dokładnie w tym samym kierunku, co wcześniej wysyłani przez nich zesańcy, i to bynajmniej nie w ramach urlopu.

Prawie wszystkie polskie szacunki mówią o deportowaniu w kwietniu 1940 roku ponad **300.000** tysięcy polskich obywateli — wobec rosyjskich 61.000–65.000. Jest to więc liczba blisko pięciokrotnie większa, niż by wynikała ze źródeł radzieckich. Czy zestawienia strony radzieckiej są pełne i wyczerpują problem — nie wiadomo. Jednak błędów w szacunkach emigracyjnych możemy łatwo dowieść w tym konkretnym przypadku. Gdy doliczymy do deportowanych na teren Kazachstanu, a podanych przez stronę polską (300 tys.), także tych wszystkich, którzy dotarli na te tereny po odzyskaniu wolności z nadzieją wstąpienia do Armii Polskiej — a następnie porównamy to z danymi Ambasady RP z ZSRR, która szacowała liczbę obywateli polskich na tym obszarze na **100.000** osób, to otrzymamy wynik, który wskazuje, że blisko **70%** całej deportowanej ludności musiało do tego czasu umrzeć, lub w innych, nie wyjaśnionych okolicznościach, opuścić ten obszar. Jak wiemy, było to nie możliwe, a nawet najgorsze obozy pracy na północy ZSRR nie miały tak wysokiej śmiertelności w tak dużej grupie ludzi. Zresztą zesańcy mieli przede wszystkim pracować dla dobra ZSRR, a nie masowo i bezproduktywnie umierać. Śmiertelność polskich obywateli, przebywających w tym czasie w Kazachstanie, szacuje się max. na około **10 do 15%** deportowanych,

⁴³ Aleksander Gurianow, *ibidem*, ss. 133–134.

w poszczególnych miejscach ich pobytu. Rosjanie skłonni są nawet twierdzić, że śmiertelność zesłańców nigdy nie przekroczyła 8%.

Ludność osadzona w Kazachstanie rozlokowana została głównie na północy i wschodzie republiki. W podziale ilościowym przedstawiało się to następująco:

Tab. 2. Rozmieszczenie obywateli polskich na terenie Kazachstanu wg stanu na październik 1940 r.

obłast' Północnokazachstańska	20.064
obłast' Pawłodarska	11.411
obłast' Kustanajska	8.705
obłast' Aktiubińska	7.092
obłast' Semipałatyńska	7.644
obłast' Akmolińska	6.176

W sowchozach umieszczono **17.900** osób, w kołchozach **35.528** osób, do produkcji przemysłowej odesłano **3.699** osób⁴⁴.

W sumie, dane te pokrywają się w dużej mierze z zestawieniami Ambasady RP w Kujbyszewie — zarówno w liczebności, jak i w miejscach rozmieszczenia ludności zesłańczej. Spada więc na nas obowiązek wnikliwego rozpatrzenia nie tylko radzieckich źródeł, ale też sprawdzenie, i odpowiedzialna poprawa dotychczasowych polskich szacunków. Nie przynieś to nam ujmy, bowiem zbrodnia zawsze pozostaje zbrodnią. Przerażeniem zaś napawa fakt, że słowa Stalina — *jeśli mamy do czynienia ze śmiercią jednostki, to jest to niewątpliwie tragedią; lecz jeśli giną miliony, to tylko fakt statystyczny* — mogą odnieść się i do naszych dziejów. Czy bowiem nie popadamy w swoisty mesjanizm, w którym cierpienia naszego narodu w czasie ostatniej wojny, choć niewątpliwie ogromne, są bezmyślnie powiększane, a ich wymiar widzimy przez pryzmat tego, iż kiedy się mówi o deportacji milionów, brzmi to lepiej niż deportacja setek tysięcy? Dziś, kiedy po ponad 55 latach badamy ten problem, swoistym wyzwaniem powinno być odnalezienie prawdziwych liczb.

Pierwszy w dyskusji głos zabrał dr Henryk Bułhak, który jako historyk, a zarazem jeden z tysięcy Polaków wywiezionych w głąb Rosji, zwrócił uwagę na, jak to określił, „zaszłość w historiografii” przejawiającą się obniżeniem statystyk np. rewelacje Górki dotyczące liczby Turków i Tatarów czy szacunki więźniów Oświęcimia. Ważniejszym jednak jego zdaniem od liczb jest odslanianie prawdy o zbrodniach popełnionych na narodzie polskim. Zaapelował więc by spokojnie i rozważnie analizować i badać te materiały, które jeszcze zostaną przez Moskwę udostępnione. Jednocześnie zarzucił dr. Głowackiemu nazbyt lekceważący stosunek do emigracyjnej literatury przedmiotu.

Z kolei wystąpiła mgr Ewa Kowalska.

EWA KOWALSKA

Dyskutując nad problemem deportacji obywateli polskich z kresów wschodnich II RP w głąb Związku Radzieckiego, liczebnością deportowanych należy przede wszystkim uściślić, co rozumiemy pod — umownie stosowanym — pojęciem deportacji. Zbyt szerokie jego ujęcie może bowiem prowadzić do nieporozumień. Proponuję aby przyjąć, iż deportacja to forma represji polegająca na pozbawieniu lub ograniczeniu wolności przez przymusowe przesiedle-

⁴⁴ Notatka służbowa dla Ł. Berii od majora NKWD Bablina z 18 października 1940 roku: O opanowaniu specprzesiedleńców wysyłanych z zachodnich obszarów Ukraińskiej i Białoruskiej SRR oraz o przygotowaniu wobec nich roboty agencjalno-operacyjnej. Stan na 15 października 1940, GARF, F. 9479, op. 1, d. 59, ss. 25–28.

nie (zesłanie) określonych osób lub grup ludzi do oznaczonych miejscowości, osiedli i na przymusowy pobyt bez prawa opuszczania ich. Nie obejmuje to pojęcie przymusowych przemieszczeń związanych z aresztowaniem, odbywaniem kar w obozach, więzieniach, internowaniem lub pobylem w obozach jeńców wojennych.

Choć w takim miejscu deportacje mają długą historię, to jednak utożsamia się je z radzieckim stylem sprawowania władzy i zarządzania. W państwie radzieckim lat 30-tych i 40-tych osiągnęły one bowiem największe rozmiary. Przymusowe przesiedlenia stały się w nim wręcz jednym z głównych, skutecznych instrumentów rozbudowy struktur wewnętrznych i umacniania imperium. Posługiwanie się nimi wynikało nie tyle z konieczności, z obiektywnych trudności zarządzania tak wielkim państwem, ile z rezygnacji poszukiwania alternatyw. Olbrzymie obszary kraju — nierównomiernie, często słabo lub w ogóle nie zaludnione stwarzały bowiem ku temu możliwości i pobudzały do realizacji takich zamierzeń w celu rozwiązania rozmaitych problemów: narodowych, gospodarczych, społecznych, politycznych, a nawet demograficznych. Nie ulega kwestii, iż jedno ze szczególnych miejsc wśród wielu narodowości i grup społecznych, które ich doświadczyły zajmują Polacy masowo wysiedlani jako obywatele obcego państwa, posiadający własny rząd. Mówiąc o przesiedleniach Polaków na przestrzeni lat 1940–1941 mam na myśli tylko kategorię masowo zsyłanych całymi rodzinami obywateli polskich, którzy po 17 września 1939 roku znaleźli się na terytorium ZSRR, a pomijam inne, zarówno dobrowolne jak i wymuszone, które nie powodowały tak widocznej, natychmiastowej polskiej pustki społecznej.

Dzieje ludności przymusowo przemieszczonej w tym okresie z byłych polskich kresów wschodnich w oddalone rejony Związku Radzieckiego znalazły swoje odbicie w wielu pracach historycznych i obfitej literaturze wspomnieniowej. Na przykład w wydanych wspomnieniach gen. Władysława Andersa znajduje się stwierdzenie, że w latach 1939–1941 przymusowo przemieszczono 1500 tys. obywateli polskich. Tę liczbę wymieniają też w swych książkach: gen. Szyszko-Bohusz, ambasador Stanisław Kot i Stanisław Mikołajczyk. Na 1500 tys. liczbę polskich zesłańców lat 40-tych XX wieku podają również inni autorzy, ofiary przymusowych przemieszczeń, jak m.in.: Maria Byrska, Klemens Rudnicki, Aleksander Wat.

Początkowo do tych danych przychylił się również Jan Gross pisząc w «Zeszytach Historycznych» w 1979 roku, iż deportowano 1200–1500 tys. obywateli II RP. Na podstawie późniejszych badań w Instytucie Hoovera wprowadził on korektę do swoich wcześniejszych ustaleń zmniejszając tę liczbę do 1050 tys. osób.

Łatwo dostrzec, że między poszczególnymi studiami, referatami i rozprawami opracowanymi w kraju i na emigracji poruszającymi ten sam problem, istnieją znaczne rozbieżności. Wynikają one z faktu dysponowania przez ich autorów w zasadzie tylko jednostronnymi, zbliżonymi pod względem pochodzenia, ale podającymi różne szacunki osób przesiedlonych w czterech głównych wywózkach, dokumentami instytucji polskich. Nie sposób więc jak to czyni wielu autorów szukając odpowiedzi na pytanie: ilu Polaków zostało przymusowo przesiedlonych nie zestawiać różniących się ustaleniami raportów, zaczynając od pierwszej próby rocznego bilansu okupacji wschodnich terenów Polski, sporządzonego przez mjra Alfonsa Aleksandra Klotza i Eleonorę Ptaszkównę, szacującego liczbę deportowanych na 950 tys., po dopisujące do niego ciąg dalszy podsumowania opracowywane w kraju, które oceniają, iż przymusowo przesiedlonych w okresie 1940–1941 zostało od 800 tys. do 1 mln Polaków.

Próby dokładniejszego rozpoznania liczebności obywateli polskich przebywających na terenie państwa radzieckiego, zostały podjęte przez Ambasadę RP i jej aparat opiekuńczy. Na uwagę zasługuje zestawienie statystyczne sporządzone przez personel Ambasady pod kierunkiem Józefa Mieszkowskiego ustalające liczebność Polaków na przełomie 1941/1942 roku na

620 tys. Nawet jednak to opracowanie, które można uważać za oficjalne stanowisko Ambasady nie jest w pełni wiarygodne i wymaga korekty. Danych, którymi dysponowała Ambasada, nie można bowiem przyjąć bez zastrzeżeń, gdyż miała ona często informacje z „drugiej ręki” gromadzone na podstawie listów nadchodzących do Ambasady od 25 września 1941 do 19 stycznia 1942 roku, od osób, które mogły korespondować i w ten sposób sygnalizować o miejscu przebywania swoim i innych znanych im Polaków. Taka „korespondencyjna” metoda sporządzania zestawień przy uwzględnieniu, iż liczebne skupiska polskie nie były w stanie dać znać o sobie pozostając poza wszelkim kontaktem z Ambasadą, powodowała jednak obniżanie danych wyjściowych „in minus” z jednych rejonów lub z tej samej przyczyny — ich zawyżanie z innych. Świadomość niewiedzy o losach wielu nie mogących się z nią skontaktować skłaniała bowiem do zaokrąglania zbieranych wiadomości.

Oficjalny charakter miały również dane podawane przez Rząd polski, który szacował liczbę wywiezionych na 1500 tys. (opublikowane w: *Polish–Soviet Relations 1918–1943. Official Documents*, Washington 1943, s. 43) oraz dane Biura Dokumentacji II Korpusu, określającego ją na 990 tys. (ustalenia zamieszczone w pracy kierownika tego biura B. Podoskiego, *Polska Wschodnia 1939–1941*, Rzym 1945, s. 10).

Obliczenia te można też odnaleźć w później powstałych opracowaniach wielu historyków, którzy na nich się opierali m.in.: W. Wielhorskiego, S. Dołęgi–Modrzewskiego, S. Siedleckiego, Z. S. Siemaszki, A. Korzona, P. Czerniakiewicza, K. Kersten, A. Głowackiego, P. Żarona. Nawiązując do wcześniej dokonanych szacunków nie przyniosły one jednak nowych ustaleń, lecz tylko je powtarzały, jedynie na nowo, w nowym porządku zestawiając materiał źródłowy. Wspólną cechą wszystkich powyższych szacunków była psychologicznie i politycznie zrozumiała tendencja ku ich maksymalizacji. Jej powodem była zarówno duża dowolność liczb wyjściowych dla obliczeń jak i zupełny, uzasadniony brak wiary dla liczb podawanych przez stronę radziecką np. dla liczby 387 932 obywateli polskich przebywających z ZSRR, podanej S. Kotowi w październikowej rozmowie w 1941 r. przez A. Wszyńskiego.

Pierwszymi symptomami, iż dane sporządzone na podstawie informacji zgromadzonych przez Związek Walki Zbrojnej, Ambasadę RP, Rząd na uchodźstwie, komórki Armii Polskiej w ZSRR i Biuro II Korpusu są zawyżone, były kalkulacje przedstawione przez kierownictwo Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Według nich na obszarze Związku Radzieckiego na dzień 20 kwietnia 1944 roku miało się znajdować 329 225 obywateli polskich, do których należy dodać powołanych do I Armii Polskiej w ZSRR. Zbliżone do nich były dane Polskiego Urzędu Repatriacyjnego, który donosił, że do Polski po 6 lipca 1945 roku powróciło 266 tys. osób, a do 1959 roku przyjechało jeszcze 245 tys. W zestawieniach PUR należy jednak uwzględnić, że podawana przezeń liczba powracających „z głębi ZSRR” zesańców „zawarta” w masie tzw. repatriantów na skutek rozmaitych przemieszczeń ludności np. znacznej liczby przypadków samorzutnych powrotów z dalekich terenów Związku Radzieckiego, lub po przesunięciu części Polaków na Ukrainę w 1944 roku. Te liczby na pewno nie były decydujące o globalnej masie, ale jednak stanowiły pewien margines nieścisłości.

Do liczb podawanych przez Wszyńskiego okazują się zbliżone pierwsze ustalenia dotyczące liczebności osób zesańczo przesiedlonych w czterech głównych „wywózkach” uzyskane na podstawie analizy dokumentów udostępnionych w Archiwum Federacji Rosyjskiej oraz Rosyjskim Głównym Archiwum Wojskowym. Obliczenia dokonane na bazie akt Wojsk Konwojowych oraz statystyk i sprawozdań NKWD z różnych miejsc przymusowego osiedlenia obywateli Rzeczypospolitej wskazują na liczbę 320–345 tys. osób. Zbliżenie szacunkowych wyliczeń z tych dwóch źródeł oraz to, że były one przeznaczone do użytku wewnętrznego, a nie do celów propagandowych zdaje się przemawiać za ich wiarygodnością.

Z wielu względów nie można jednak ich przyjmować bezkrytycznie. Sprawozdania komendantur NKWD z miejsc osiedlenia będących pod ich nadzorem zawierają bowiem wiele niedokładności, a brak prawie wszystkich imiennych spisów „eszelonowych” wskazuje na wcześniejszą ingerencję w archiwalia. Ponadto brak w nich jasności, co do wskaźnika śmiertelności w czasie drogi, bezdyskusyjnego uwzględnienia grup narodowościowych, a także kategorii „nieprzymusowych”. Pewność ustaleń podważa również brak odpowiedzi na wiele pytań m.in.: czy wszystkie materiały dotyczące tego problemu udostępniono w tych zbiorach?, czy tylko Wojska Konwojowe były zaangażowane w deportacje ludności polskiej?, czy oparcie się na instrukcjach dla naczelników „eszelonów” w obliczeniach ogólnego stanu transportów nie zaniża szacunku ogólnej liczby osób wywiezionych itd. Uogólnienie zestawień sumarycznych przedstawianych przez kierownictwo NKWD (zwłaszcza udostępnionych zestawień kwartalnych, które są przedmiotem dyskusji polskich historyków) Józefowi Stalinowi może bowiem przedstawić obraz z „retuszem” wynikającym z interesów resortu, a także zawierać elementy dostosowania do intencji odbiorcy. To prawdopodobieństwo tworzenia obrazu samej siebie przez machinę biurokratyczną — policyjną przemawia przeciw traktowaniu sporządzanych przez nią danych jako pewne i widzeniu ich tylko jako pomocne w dążeniu do ostatecznych ustaleń.

Pomocna w krytycznej analizie ostatnio udostępnionych źródeł może być baczniejsze zwrócenie uwagi na tzw. subiektywną literaturę wspomnieniową — zwłaszcza na zachowane dzienniki. One bowiem spisywane na „gorąco”, kiedy jeszcze przeżycia nie zatępiły się w pamięci autorów są wartościowym źródłem danych szczegółowych bardzo istotnych dla korekty rozmaitych uogólnionych szacunków. Na przykład podawane w nim fakty mówiące o lokowaniu w jednym wagonie kolejowym 30–50 osób, są już przyczynkiem do weryfikacji danych opartych na „instrukcjach” podających, że w jednym wagonie umieszczano 25–30 osób. Chcąc wskazać na przyczyny rozbieżności można zasignalizować, iż powodem obecności mniejszej liczby osób w wagonie mogło być nie dostarczenie pełnej „obsady” lub przez łapówkę opuszczenia transportu przez przywiezionych. Przyczyną zaś „przeludnienia”, mogło być przywiezienie większej niż planowano liczby osób, gdyż (jak pisze wielu pamiętnikarzy) „jechali ludzie, którzy dobrowolnie, nielegalnie weszli do wagonu, bo jeśli zabierano ojca, czy matkę, albo syna, czy córkę, to pozostali łączyli się z rodziną. W grę wchodziły również momenty psychologiczne. Ludzie wywożeni byli przeważnie bez środków do życia, ponieważ nie wzięli paszportów sowieckich nie mieli możliwości pracy. Przymusowy wyjazd rozwiązywał częściowo ten problem. Byli i tacy, ... którzy nie wierzyli w przyjaźń Hitlera ze Stalinem i przewidywali, że wcześniej czy później wybuchnie wojna i wywiezienie może być ratunkiem, co częściowo się sprawdziło” (cyt z A. Kant, *Skazani na zagładę*, London 1990, s. 21).

Fakt konwojowania większej liczby zesańców w wagonach niż przewidywały „Instrukcje” potwierdzają raporty miejscowych organów NKWD przyjmujących przesiedlanych, które donoszą, iż przyjechało więcej niż sygnalizowały „odgórne” powiadomienia. Inną przyczyną zróżnicowania liczebności konwojowanych w poszczególnych wagonach może być podstawienie w składzie eszelonu tylko małych, dwuosioowych wagonów lub mogących pomieścić większą liczbę osób — czteroosioowych. Nie można też wykluczyć dostarczenia przez kolej zwiększonego lub zmniejszonego składu pociągu, w przypadku braku żadanego, wolnego taboru w określonym terminie. Ustalenie to wymagałoby jednak żmudnych badań archiwów służb kolejowych z niepewnym rezultatem.

Ze wspomnień i dzienników też wiemy, iż nie wszystkie wypadki śmiertelne zostały odnotowane w raportach Wojsk Konwojowych. One również są podstawą do stwierdzenia

braku w dokumentach archiwalnych uwzględnienia wielu ucieczek oraz przypadków pozostawienie osób na postojach, które nie zdążyły wrócić do nagle, bez uprzedzenia odjeżdżającego „eszelonu”. Dostarczają one wreszcie, nigdzie w dokumentach nie uwzględnianych, informacji o „łapankach” przypadkowo znajdujących się na postojach osób, potrzebnych do uzupełnienia „niedoborów” transportu. (Konwojujący bowiem odpowiadali za jego stan i mogli zostać pociągnięci do odpowiedzialności karnej za straty siły roboczej, którą jako własność państwową należało cenić).

Kwestią jeszcze do rozstrzygnięcia pozostaje więc zgodność lub nie (jej rzeczywiste przyczyny) ze stanem faktycznym liczebności konwojowanych obywateli II RP podawanych w raportach specjalnych służb NKWD.

Literatura wspomnieniowa skłania wreszcie do zastanowienia się nad postawionym wyżej pytaniem: czy tylko Wojska Konwojowe były zaangażowane w przymusowe przemieszczenie ludności polskiej oraz czy oparcie się przede wszystkim na raportach przez nie wytwarzanych nie zaniża ogólnej liczby osób wywiezionych? Próbuując ustalić liczebność deportowanych nie można bowiem zapominać o polskich rodzinach przymusowo wywożonych na wschodnie obszary Białorusi i Ukrainy oraz do Besarabii. Brak odnotowania w dokumentach centralnych oddziałów Wojsk Konwojowych tych „wywózek” pozwala nie tylko na rewizję i podniesienie ogólnej liczebności przymusowo przesiedlonych, lecz też na spostrzeżenie, iż do konwojowania obywateli polskich były wykorzystywane rejonowe służby aparatu władzy, że deportacje odbywały się nie tylko na szczeblu centralnym, lecz i republikańskim.

Inną drogą zbliżenia do stanów faktycznych może być analiza materiałów gromadzonych przez państwa trzecie, które na przykładzie działań podejmowanych przez władze Związku Radzieckiego w Polsce starały się rozszyfrować globalną politykę radziecką. Dotyczy to nawet bardzo odległych państw. Interesujące dokumenty na ten temat może przedstawić obecny tu dr Krzysztof Smolana.

Trudne, ale wielce pomocne dla ustalenia ogólnego obrazu strat ludności polskiej w okresie 1939–1945 na obszarach zajętych przez ZSRR, byłyby obliczenia demograficzne. Mogłyby one rzucić światło na rząd wielkości, w jakich należy widzieć tę masę obywateli RP, która znalazła się w ZSRR w latach wojny, a przede wszystkim na rozmiary strat ludności województw kresowych w tym okresie.

Kończąc pragnę jeszcze dodać, iż ostateczne ustalenie danych dotyczących liczebności Polaków zesłańczo przemieszczonych w głąb Związku Radzieckiego jest na pewno ważnym przyczynkiem do odtworzenia bliskiego prawdzie obrazu dziejów najnowszych. Wszelkim dyskusjom wokół liczb, winna jednak zawsze towarzyszyć pamięć, iż spory o ich ścisłość dotyczą nie wielkości statystycznych, lecz ludzi i ich losów, że dla tych, których życie mieści się w tych liczbach ich absolutna ścisłość nie stanowi problemu. Problemem rzeczywistym jest to, co było przeżyte, warunki tego przeżycia i wszelkie konsekwencje tego olbrzymiego, tragicznego doświadczenia historycznego, które w istocie dalekie jest od przyswojenia przez świadomość narodową. Deportacje będąc częścią losu ludności województw kresowych, dopełniły polską obecność historyczną na tych ziemiach. Przez swą masowość, rozproszenie i odcięcie od korzeni (ojczyzny i ojcowizny) spowodowały nieodwracalne i zarazem niepoliczalne straty kulturowe. Nie należy też zapominać, że przeznaczeni na zniknięcie jako społeczność polska dali z siebie wielką masę żołnierską odmiennych dziejowo funkcją dwu armii, które zapewniły obecność polską na obu głównych frontach tej wojny. Zasilili powojenną emigrację w wielu krajach oraz utworzyli trzon społeczności polskiej na „ziemiach

odzyskanych”, zachowując swą trudną misję historyczną przez zmianę rubieży ze wschodnich na zachodnie.

Dziękuję.

Podobny sens miała wypowiedź dr. Krzysztofa Smolana.

KRZYSZTOF SMOLANA

Dokument wspomniany przez p. mgr Ewę Kowalską jest rzeczywiście rzadkim i w pewnym sensie ważnym, ale o tym za chwilę. Chciałbym zacząć jednak od tego, że dyskutując tu nad problemem rzeczywistej liczby osób wywiezionych, nie możemy jednak zapomnieć o tym, że w świadomości wielu ludzi funkcjonują często zupełnie inne, ale za to bardzo konkretne wielkości. Używano ich w bardzo konkretnych celach i bardzo konkretnych momentach jak np. ten o którym wspomniał p. doc. Andrzej Korzon, przypominając jedną z wypowiedzi N. Chruszczowa. Takich przypadków było wiele, nawet nie wiemy, gdzie leży granica pomiędzy tą liczbą realną a tą podawaną już na użytek polityki. Zresztą te „nierzeczywiste” wielkości miały ogromny wpływ na rzeczywistość. Do takich dokumentów być może należy właśnie znaleziony przez mnie w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Argentyny raport przesłany przez ambasadora tego kraju w Portugalii w styczniu 1941 roku do wiadomości swego szefa. Jest oczywistym problemem, skąd pochodziły zawarte w nim dane, czy to wynik pracy wywiadu, jeśli tak, to czyjego, kim byli ci, którzy dostarczyli ten dokument i w jakim celu? Takich pytań możnaby zadawać dużo. Warto może dodać, że tego typu dokumentów tylko z archiwów latynoamerykańskich znam kilka. Oczywiście przy „oceanie źródłowym”, jaki został otwarty na wschodzie, waga tych dokumentów może wydawać się śmieszna, ale może nie warto jej lekceważyć do końca.

Został tu podniesiony problem wiarygodności źródeł postradzieckich. Padło z ust p. Adama Głowackiego nawet stwierdzenie, powątpiewające w możliwość fałszowania tych danych, które są tak kompletne i precyzyjne. Jedno trzeba sobie powiedzieć, że państwo radzieckie nie powstało 17 września 1939 roku. Po tej dacie ziemie, które znalazły się pod okupacją sowiecką, zostały zalane nie tylko przez wojsko, ale i przez rzesze urzędników, którzy przynieśli swoje przyzwyczajenie i praktykę dnia codziennego ukształtowane przez wiele lat już istniejącego państwa. O tym nie można zapomnieć.

I ostatnia już sprawa. Powracał tu wątek stopnia śmiertelności wśród wywożonych. Sądzę, że warto przypomnieć, że w trakcie badań nad migracjami dopracowano się w tej materii już pewnych ustaleń. Na pewno nie decydowała o tym przynależność społeczna, znacznie większy wpływ na poziom śmiertelności miały takie elementy jak: moment wyjazdu, gdyż pora mówi dość często o tym, czy ludzie jechali odżywnieni, czy nie, a w konsekwencji jaka była ich podatność na różne choroby; od stanu zdrowia i co najważniejsze od stopnia inteligencji. To może paradoksalne, ale wspomniany robotnik leśny z racji swego zawodu wykonywanego wcale nie miał większych szans niż inteligent. Wręcz odwrotnie, gdyż inteligent miał na ogół oczywiście znacznie większe zdolności adaptacyjne. Ponadto nie można zapomnieć, że samo zmienianie miejsca zamieszkania należy do najbardziej stresujących sytuacji w życiu człowieka, a cóż dopiero wtedy, gdy jest to dokonywane przemocą jak w rozpatrywanej sytuacji ludzi wywożonych. Dziękuję.

Poza tym w dyskusji głos zabrali dr Andrzej Nowak oraz prof. Czesław Madajczyk. Dr Andrzej Nowak szczególnie uwypuklił kontekst polityczny i kulturowy kryjący się za poszczególnymi statystykami. Przyznał rację dr. Bułhakowi, by ostrożnie podchodzić do źródeł moskiewskich, jednak precyzyjną liczbą uznał za nie najważniejszą, ale istotną. Sama bowiem informacja pozbawiona kontekstu związanego z jej powstawaniem jest niewystarczająca (w XIX w. mówiło się o Rosji jako o imperium fasad). Dopiero konfrontacja rozbieżności między wysokimi i niskimi szacunkami może przynieść konkretne wyniki i wnioski. Danym liczbowym należy przywrócić kontekst. Efektem pozytywnym będzie udowodnienie w sposób niekwestionowany jednej z ewentualności, np. liczby 350 tys. wywiezionych. W przeciwnym wypadku może dojść do skrajnych sytuacji, gdy jutro obniży się ją do 200 tys., a pojutrze do 100 tys. Polityczny kontekst towarzyszący liczbom wyraźnie ujawnia, zdaniem dr. Nowaka, reakcja Rosji na ujawnioną zbrodnię katyńską i deportacje. Odpowiedzią była próba zrównoważenia strat liczbą jeńców rosyjskich roku 1920.

Trend rewizjonistyczny, stwierdził dr Nowak, nie jest rzeczą nową w historiografii. Rewizjonista skupia w ten sposób na sobie uwagę, wykorzystuje źródła, do których poprzednie roczniki badaczy nie miały dostępu. Czasem jednak uważany jest za karierowicza, programowo szokującego i podważającego tezy innych. Przykładem powiązania kontekstu rewizjonistycznego z kontekstem politycznym stała się, zdaniem dr. Nowaka, przedstawicielka słynnej szkoły amerykańskiej, która na podstawie archiwów sowieckich zredukowała czystki sowieckie w latach 1935–1937 do 300–400 tys. osób, robiąc karierę naukową w okresie odprężenia amerykańsko-sowieckiego.

Natomiast prof. Czesław Madajczyk, nazywając ostatnie 10 lat okresem rewizji II wojny światowej, podał kilka przykładów najbardziej wymownych. 1) Ogólne straty ludności polskiej z przyjmowanych 6 mln zredukowane zostały do 4 mln osób zakwestionowanych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich. Do dziś mimo pewnych prób prof. Łuczaka nie ma szacunku strat. 2) Oświęcim — pierwsze rewizjonistyczne głosy pojawiły się w Stanach Zjednoczonych. Obecnie ocenia się straty na 800 tys. 3) Majdanek — przez 10 lat kombataneci protestowali przeciw wydaniu książki w której 1,5 mln osób zmniejszono do 360 tys. Teraz natomiast można jedynie udowodnić straty rzędu 240 tys. Ergo jest więc to okres dochodzenia do prawdy, w którym polityka może odgrywać pewną rolę, choć niekoniecznie. Podstawowym celem historycznym jest weryfikacja. Podobnie też dzieje się z wywózkami. Godna polecenia i przekonywująca wydaje się praca Hryciuka o masowych deportacjach sowieckich w okresie II wojny światowej wykorzystującą m. in. niemieckie spisy ludnościowe na Wołyniu. Być może jednak w przypadku wywózek 315–330 tys. może okazać się szacunkiem niepełnym.

Jako ostatni z dyskutantów wypowiedział się prof. Wojciech Materski.

WOJCIECH MATERSKI

Zgadzam się z panem drem Henrykiem Bułhakiem, że tylko dyskusja ściśle faktograficzna, oparta na materiale źródłowym może spowodować zbliżenie tak odmiennych stanowisk, jak te, które ścierają się od jakiegoś czasu wokół kwestii oszacowania liczby deportowanych przez NKWD obywateli II Rzeczypospolitej. Sprawa niestety na ogół traktowana jest w kategoriach emocjonalnych, z podtekstem, iż ten, kto opowiada się za uznaniem za wiarygodne znacznie niższych danych proveniencji NKWD, może być podejrzany o brak patriotyzmu; przypomnę głośny fakt wytupania (sic!) na konferencji w Lublinie znanego historyka o nieposzlakowanej opinii tylko za to, iż zakwestionował wiarygodność dotąd funkcjonujących szacunków liczby

osób deportowanych. Z tym większym uznaniem odnieść się należy do dotychczasowego przebiegu naszej dyskusji.

Osobiście uznaję dane dotyczące czterech masowych deportacji — ujęte wprost lub możliwe do odtworzenia na podstawie dokumentów NKWD (pierwsza — 140 tys., druga — 60 tys., trzecia — 80 tys., czwarta — 40 tys.) — za wiarygodną podstawę dla dalszych korektur in plus. Zakresu tych korektur dotyczyć mogą początkowe odcinki wywózek — od poszczególnych miejscowości (a nawet domostw) do miejsc koncentracji i zestawiania eszelonów szerokotorowych. W tej fazie, szczególnie jeśli chodzi o dokonaną w wyjątkowo trudnych warunkach pierwszą deportację, zaistniałe straty (rozstrzelania na miejscu bądź przy próbach ucieczki, udane ucieczki, śmiertelność w drodze) zapewne wyrównywano „dołapując” osoby przypadkowe, spoza spisów imiennych. Potwierdza to szereg relacji, m.in. obecnego tu pana ... (Czarneckigo?). Wykazywane następnie wskaźniki śmiertelności transportów prawdopodobnie w zdecydowaniu większości dotyczą więc li tylko zasadniczego odcinka przewozów — od miejsc koncentracji, do miejsc przeznaczenia. Tak rozumując, wynikający ze sprawozdawczości NKWD wskaźnik śmiertelności pierwszej deportacji — 2,9% (wysłano 139 590 osób, dojechało 135 524) byłby możliwy do przyjęcia. Bez skonfrontowania imiennych spisów osób wyłapywanych po domach ze spisami osób przybyłych do miejsc przeznaczenia nie uda się ostatecznie potwierdzić prawidłowości tego rozumowania. Wydaje się ono jednak zasadne. Nie uważam, by dokumentacja zawierająca dane liczbowe o osobach, które przybywały transportami deportacyjnymi do miejsc przeznaczenia mogła być fałszowana. Zderzały się tu bowiem dwie różne sprawozdawczości, wzajemnie się weryfikujące: wojsk konwojowych, zainteresowanych wykazaniem minimum strat w drodze i miejscowych ekspozytur NKWD, dla których ukrycie czy też przeoczenie ewentualnych większych strat w transportach było zdecydowanie niekorzystne, bo obciążało stratami „kontyngentu roboczego” właśnie je. Pracując od ponad dwóch lat nad dokumentacją NKWD—owską wielokrotnie spotykałem się z przekazami potwierdzającymi istnienie antagonizmów pomiędzy wojskami NKWD (ochrona zewnętrzna obozów, konwojowe) a terenowymi ekspozyturami NKWD (głównie kolumnami łagrów); nawet w wypadku niedoboru w transporcie jednej osoby prowadzono korespondencję z centralą moskiewską. Stąd też ewentualne niedoszacowania dotyczyć mogą promili czy pojedynczych procentów, a nie prawie miliona osób!

Klucz do wyjaśnienia tak kolosalnej różnicy widzę w dwóch sprawach. Po pierwsze, o czym już była mowa, należy na zawsze wyeliminować z rozważań kategorię „trudoposielańców”, która obejmowała wyłącznie obywateli ZSRR według stanu sprzed 1 września 1939 r. (głównie Polacy, ofiary rozgromienia tzw. Marchlewszczyzny i Dzierżyńszczyzny). Po drugie, co zostało zamazane przez wielu dyskutantów — w tym też w jednym z referatów wprowadzających — próba uzgodnienia stanowisk dotyczy w y ł ą c z n i e konkretnych czterech masowych deportacji, a nie wszelkich wywózek z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, które przecież z różną intensywnością dokonywane były cały czas, od października–listopada 1939 r. po czerwiec 1941 r. Przypomnę tylko tytułem przykładu przemieszczanie jesienią 1939 r. kilkudziesięciu tysięcy obywateli polskich z zachodnich do wschodnich obwodów BSRR i USRR. To są zupełnie inne kategorie represjonowanych, konieczne do uwzględnienia, ale w innym rachunku: około 800 tysięcy obywateli polskich, którzy po 17 września 1939 r. niekiedy z własnej woli, ale głównie pod różnorakim przymusem musieli opuścić swoją ojcowiznę i znaleźli się w głębi terytorium sowieckiego.

Konkludując, oceniam szacunki i argumentację dra Albina Głowackiego za przekonywującą, oparte na znajomości aktualnie dostępnych archiwalnych źródeł postsowieckich i ich prawidłowej krytyce.

Na zakończenie spotkania ponownie głos oddano referentom.

ALBIN GŁOWACKI

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Ustosunkowując się pokrótce do wypowiedzi uczestników dyskusji, z satysfakcją odnotowuję, że w zdecydowanej większości dostrzegają oni potrzebę rzeczowej weryfikacji liczby obywateli polskich, wywiezionych w latach 1939–1941 w głąb ZSRR. W zupełności zgadzam się, że w tym celu należy wciąż poszerzać bazę źródłową i krytycznie ją analizować.

Podjmując próbę nowych ustaleń, nie czynię tego z jakichkolwiek powodów koniunkturalnych, czy politycznych. Problematyka ta zajmuje mnie bowiem nie od dziś, a już od 20 lat.

Głos mgr. D. Boćkowskiego stanowi konkretne, merytorycznie uzasadnione poparcie dla tych liczb, którymi operowałem we wprowadzeniu do dyskusji. Nikt natomiast nie zakwestionował ich przy pomocy przekonujących argumentów źródłowych. Powoływanie się przez doc. dra hab. A. Korzonia na Iwana Biłasa, Nikołaja Bugaja i Walentinę Parsadanową — jako na tych badaczy zza wschodniej granicy Polski, którzy potwierdzają ponadmilionowy (1 173 170 osób) kontyngent polskich zesłańców, jest nieporozumieniem. Jeśli choćby pobieżnie przestudiować tekst N. Bugaja o deportacji ludności z Ukrainy, to przecież naprawdę trzeba chyba złej woli, by nie dostrzec tam, iż w rzeczywistości podaje on 137 351 osób z kategorii osadników i 76 347 osób spośród uchodźców jako tych przesiedleńców, którzy dopełnili kontyngent przybyłych na zaślanie od początku lat trzydziestych⁴⁵. Te liczby opublikował także I. Biłasa⁴⁶, w przypisie powołując się właśnie na Bugaja.

W związku z tym, że swego czasu w tekście na temat deportacji⁴⁷ prof. W. Parsadanowa omyłkowo doliczyła do kontyngentu specprzesiedleńców (czyli osadników, leśników i uchodźców — obywateli polskich) również przedwojennych „trudposielenców” — obywatele radzieckich (!), zaczęła funkcjonować liczba prawie 1,2 mln osób, która odpowiadała szacunkom emigracyjnym. Ale pora zaniechać już powtarzania tej pomyłki⁴⁸.

Zasygnalizowany w dyskusji wątek przesiedleń obywateli polskich z zachodnich obwodów Ukrainy na obszary radzieckiej Besarabii wymaga uważnego potraktowania i wyjaśnienia. Wiadomo mi, że na mocy decyzji władz Ukrainy z 6 listopada 1940 r. przesiedlano tam ludność (w tym Polaków), ale z terenów leżących do 17 września 1939 r. za wschodnią granicą II Rzeczypospolitej. Czy na pewno objęto tą akcją także obywateli polskich? Byłoby to bardzo istotne ustalenie, uzasadniające korektę liczby przymusowo przesiedlonych. Warto więc podjąć wysiłek w celu zbadania tej kwestii.

⁴⁵ M. F. Bugaj, *Deportacji naselennia z Ukrainy (30–50-ti roky)*, «Ukrajnijskyj istorycznyj żurnał», 1990, nr 10, s. 35.

⁴⁶ I. Biłasa, *Represywno-karalna systema w Ukraini 1917–1953. Suspilno-politycznyj ta istoryko-prawowyj analiz. W dwoch knybach. Knyha persza*, Kyjiw 1994, s. 134.

⁴⁷ W. S. Parsadanowa, *Dieportacyja nasielennia iz Zapadnoj Ukrainy i Zapadnoj Bielorusii w 1939–1941 gg., Nowaja i nowiejszaja istorija*” 1989, nr 2, s. 26–44.

⁴⁸ Na ten temat m.in. A. Głowacki, *Komu bliżej do prawdy?*, «Polityka», 1995, nr 3, s. 7.

ANDRZEJ KORZON

ODPOWIEDŹ OPONENTOM

Dr. Głowackiemu: Nie zgadzam się z jego twierdzeniem, że nikt nie zakwestionował źródłowo jego ustaleń. Zrobiła to przede wszystkim mgr Ewa Kowalska. Odnośnie do deportacji 100 tys. ludzi do Mołdawii. Przyznał to sam Pan Doktor w swojej replice. Poza tym p. Kowalska, która również studiowała w archiwach moskiewskich materiały dotyczące tej kwestii, stwierdziła tu, że dane wojsk konwojowych nie są pełne, a także powiedziała, iż są rozbieżności między danymi w aktach NKWD a partyjnymi, w więc i w tej kwestii zaprzeczyła twierdzeniu dr. Głowackiego, a także mgr. Boćkowskiego.

Jeśli idzie o uwagę dr. Głowackiego pod moim adresem, to przypisywanie mi złej woli w powołaniu się na Bugaja i Biłasa jest chyba przesadą, skoro Bugaj pisze na powołanej przez Głowackiego stronie: „W cyfrach absolutnych w przedsiębiorstwach przemysłowych (...) pracowało wtedy (w 1942 r. — A.K.) 318 564 osoby, w gospodarstwie wiejskim 418 569 osób, czyli trzecia część wszystkich deportowanych z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, tj. 318 800 rodzin (1 173 170 osób)”.

Odpowiadając na pytanie, „dlaczego władze Rosji miałyby ukrywać materiały dotyczące deportacji, skoro ujawniły dokumenty katyńskie?”, trzeba pamiętać o okolicznościach i czasie, w jakim się stało. Dokumenty katyńskie zostały ujawnione w momencie, gdy prezydentowi Jelcynowi zależało bardzo na skompromitowaniu ex prezydenta Gorbaczowa, który tych akt nie ujawnił. Poza tym była to sprawa oczywista i faktycznie już Gorbaczow jako prezydent ZSRR przyznał, że zbrodni tej dokonało NKWD. Przekazał nawet Jaruzelskiemu pewne drugorzędne materiały, a przecież Jelcyn musi być lepszy pod każdym względem. O tym zaś, że decyzje jego w sprawach stosunków polsko-radzieckich nie zawsze są stabilne, świadczy zmiana jego stanowiska w sprawie przystąpienia Polski do NATO. Może i w sprawie dokumentów katyńskich popełniony został błąd, który nie może się powtórzyć w kwestii deportacji. Możliwe też zapytać, czy fakt przekazania dokumentów „katyńskich” dowodzi, że otrzymaliśmy pełną dokumentację stanowiska Kremla wobec wydarzeń w Polsce w 1981 r.

Mgr. Boćkowskiemu: Odpowiadam to samo, co dr. Głowackiemu, którego tezy on popiera. Ponadto zwracam uwagę, że mgr Boćkowski twierdzi, że akta wojsk konwojowych potwierdzają w pełni inne dane NKWD o liczbie deportowanych. Natomiast w opublikowanym w tych dniach artykule w «Studiach z Dziejów Rosji i Europy Środkowej» udawadnia przekonująco wręcz przeciwną tezę⁴⁹. Wprawdzie ten ostatni artykuł dotyczy deportacji lutowej, ale dzisiejsze wywody p. Boćkowskiego służą mu jako przykład mający pokazać dokładność danych NKWD we wszystkich wywózkach i bezmyślność wszystkich kwestionujących te liczby. O konsekwencji mgr. Boćkowskiego i wiarygodności jego konstatacji świadczy też fakt, że w niniejszej dyskusji twierdzi, iż wszyscy przesiedleni w deportacji kwietniowej wywiezieni zostali do Kazachstanu, a w tej wydanej ostatnio książce stwierdza, że część z nich skierowano na Syberię Środkową i Wschodnią. Ta rozbieżność jest bardzo istotna, ponieważ mgr Boćkowski oświadczył w swoim referacie, że wybrał deportację kwietniową dlatego, iż skierowanie wówczas wszystkich zesłańców do tego kraju i zgodność danych NKWD i Ambasady RP co do ich liczby pozwala wykazać jak niepoważne były

⁴⁹ D. Boćkowski, *Ludność Polska w Komi ASRR 1940 r.* na podstawie dokumentów radzieckich, *Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej*, t. XXX, Warszawa 1995, s. 153.

szacunki podziemia polskiego w tej sprawie. Tymczasem wykazał po raz drugi jak niepoważne są twierdzenia o kompletności raportów wojsk konwojowych i ich dokładności, lub swoją nierzetelność w ich wykorzystaniu. Udokumentował też dokładność szacunków Ambasady RP, które pokrywają się z danymi NKWD o liczbie Polaków w Kazachstanie. Uzasadnił więc mimo woli źródłowo bardzo słuszne stanowisko mgr. Kowalskiej, dr. Nowaka i dr. Suleja, że nie można polegać jedynie na dokumentach NKWD—owskich dyskwalifikując praktycznie całkowicie źródła polskie.

Mgr Boćkowski dyskwalifikuje nie tylko globalne szacunki organów Polski podziemnej i Ambasady RP w ZSRR, lecz także relacje naocznych świadków. Uważa on, że jeśli postronny obserwator, który widzi z oddali 500 osób otoczonych na stacji kordonem NKWD, zostanie zapytany, „to zapewne odpowie bez zastanowienia”, że widział co najmniej półtora tysiąca albo tysiące. A dlaczego nie dopuszcza Pan odwrotnej ewentualności — postronny obserwator widzi z oddali tylko część stacji, czy placu, na którym zgromadzeni są ci ludzie w liczbie np. 1500 i zapytany ilu widział odpowie, że 500. A czy kolejarze polscy, którzy widzieli z bliska załadunek do wagonów też nie byli w stanie w miarę dokładnie policzyć ile osób wyjechało z danej stacji i ile transportów przekroczyło dawną granicę polsko—radziecką?

Mgr Boćkowski dezawuuje też relacje „pasażerów” tych eszelonów. Posługuje się on tu argumentem, że autorzy relacji, którymi obecnie dysponujemy byli wówczas dziećmi, i dlatego ich wspomnienia odnośnie do liczby osób w wagonie, którym jechali, nie są wiarygodne. Jest to zdumiewające stwierdzenie w ustach autora książki wydanej w tym roku, a opartej m.in. na relacjach dzieci i zawierającej w aneksie wiele dziecięcych relacji (260 stron). Nie zauważyłem, żeby w tej książce było zastrzeżenie co do wartości tych relacji jako źródła historycznego, a mówią one także o warunkach deportacji i liczbie podróżnych. Jest to więc tak, że gdy mgr. Boćkowskiemu te relacje są potrzebne do opublikowania, to są one świetnym źródłem. Gdy zaś przeczą jego przyjętym pod wpływem lektury NKWD—owskich materiałów tezom, to są bezwartościowe.

Nieprawdą jest stwierdzenie, że już umarli wszyscy dorośli, którzy jechali tymi transportami. Przecież ówczesni 20—latkowie mają dziś po 70 kilka lat. Wystarczyłoby udać się do Związku Sybiraków, albo poszukać ich relacji w archiwum. Ale mgr. Boćkowskiemu po prostu nie chciało się tego zrobić. Poza tym mgr Boćkowski twierdzi, że przestudiował znaczną część dokumentacji Instytutu Hoovera (tę, która jest dostępna w Polsce). Powinien więc wiedzieć, że są tam dziesiątki tysięcy relacji dorosłych wówczas ludzi, którzy odbyli tę podróż i że na nich oparte są w znacznej mierze opracowania emigracyjne. Ciekawe jaki jest powód do zdyskwalifikowania tych relacji i opracowań. Może ten, że ich autorzy byli tylko zaślepieni nienawiścią do Związku Radzieckiego, iż nie byli w stanie obiektywnie ocenić sytuacji. Nie koniecznie należy traktować tę ewentualność jako dowcip, jeśli wziąć pod uwagę reakcję mgr. Boćkowskiego na informację mgr Kowalskiej o deportacji do Mołdawii — to nie była deportacja tylko przemieszczenie na bliską odległość.

Dr. Bułhakowi mogę tylko powiedzieć, że jest dzieckiem szczęścia, skoro znalazł się w Aczyńsku, gdzie — jak twierdzi — na 400 Polaków przez cały czas zesłania zmarło około 10 osób. Na dowód przytoczę fragment tylko jednego z wielu odmiennych (od dr Bułhaka) wspomnień: „W mojej rodzinie z głodu umarło troje rodzeństwa (...) Pamiętam, że rodzina, która z nami mieszkała nazywała się Zybert. Z tej rodziny przy życiu pozostała tylko jedna osoba. Dziewięć osób zmarło z głodu i wycieńczenia. Obok (...) mieszkała rodzina Oleszków, liczyła 11 osób, tam zmarli wszyscy w ciągu jednego roku” (...)⁵⁰

⁵⁰ J. Kmiec, *Przynosimy hanbę państwu radzieckiemu*, Wspomnienia Sybiraków, t. 2, Warszawa 1990, s. 94–95.

Absolutnie nie mogę się zgodzić z dr. Bułhakiem, że nie jest ważne, ilu obywateli polskich zostało deportowanych, bo, niezależnie od liczby, była to zbrodnia taka sama. Jeżeli będziemy stali na takim stanowisku, to słusznie powiedział dr Nowak za jakiś czas może się okazać, że również Głowacki i Gurianow pomylili się podobnie jak Parsadanowa i w rzeczywistości deportowano nie 325 tys., lecz 200 albo nawet 100 tys. — tylko tyle, ile było potrzeba dla zapewnienia bezpieczeństwa tyłów Armii Czerwonej, a więc była to akcja w interesie Wielkiej Koalicji i Polski. Nie słyszałem o takim wypadku, żeby jakiś naród lub jakieś państwo z własnej woli rezygnowało z ustalenia liczby jego obywateli wymordowanych bądź poddanych ciężkim prześladowaniom.

Ciekaw jestem też, na jakiej podstawie dr Bułhak twierdzi, że po 1946 r. deportowani w l. 1939–40 nie wracali do Polski. Ja mam inne informacje.

Prof. Materskiemu: Ze zdziwieniem dowiedziałem się teraz od Pana Profesora, że nasza dyskusja dotyczy tylko czterech znanych, tzw. „wielkich”, albo „masowych” deportacji. Rzeczywiście dr Głowacki w swym artykule w «Polityce» pisze, iż masowym przesiedleniem objęto w latach 1940–1941 około 325 tys. osób, na którą to liczbę złożyli się wywiezieni w trakcie wspomnianych czterech operacji. Z artykułu tego wynika jednak wyraźnie, że innych deportacji na większą skalę nie było i ogólna liczba deportowanych nie przekroczyła wspomnianej wielkości. Nie rozumiem jednak, dlaczego wywiezienie 60 tys. osób w kwietniu 1940 r. było deportacją masową, a przesiedlenie 100 tys. ludzi do Mołdawii i około 50 tys. prawdopodobnie na wschodnią Białoruś tak drobnymi operacjami, że dotychczas nie warto było o nich wspominać. Czyżby humorystyczne wyjaśnienie mgr. Boćkowskiego, że to nie były deportacje, tylko przejażdżki, było podzielane także przez innych badaczy? Jeżeli klasa Ryszarda Kapuścińskiego w Pińsku stopniała do zimy 1939/40 o połowę (choć osadników i leśników w miastach raczej nie było), to czy można powiedzieć, że nie było tam masowej deportacji? Dr Głowacki pisał wprawdzie we wspomnianym artykule, że zajmuje się deportacjami z lat 1940–1941, ale z wywodów wynikało wyraźnie, że wcześniej, jego zdaniem, takowych nie było. Również mgr Boćkowski twierdził w tej dyskusji, że były tylko 4 deportacje i 340 tys. osób wtedy wywiezionych to pełna liczba deportowanych do 1941 r. I dlatego nasza dyskusja musiała wyjść poza ramy nakreślone teraz *ex post* przez prof. Materskiego. Nie wiem z jakiego powodu. Przecież chyba o wiele ważniejsze jest, ile osób wywieziono ogółem, niż, w których deportacjach: „masowych” czy „drobiazgowych”. Zwłaszcza, że — jak wspomniałem — kryteria podziału tych wywozek są bardzo względne. Takie podziały są sztuczne i — podobnie jak „zakaz” włączania do dyskusji sprawy innych wywozek — służą tylko zamąceniu obrazu całości deportacji i zdezorientowaniu czytelnika co do ich rozmiarów. Być może więc słuszne są uwagi prof. Materskiego i dr. Nowaka o podtekstach, które początkowo wzbudzały mój sprzeciw.

Postulat prof. Materskiego, by zrezygnować z operowania liczbą 1173 tys., wydaje się godny uwagi w świetle dzisiejszej dyskusji, ale jeszcze bardziej słuszne byłoby zrezygnowanie z podawania liczby 325–340 tys. jako wszystkich deportowanych w latach 1939–1940.

DANIEL BOĆKOWSKI

SZUKAJMY DALEJ PRAWDY

Niestety, nie mam zbyt wiele czasu, by odpowiedzieć na tak poważne zarzuty, jakie postawił mi pan prof. Korzon, lecz choć ogólnie muszę się do nich ustosunkować.

Nieprawdą jest, że bezkrytycznie przyjąłem jako pewne źródło radzieckie — głównie NKWD. Wręcz przeciwnie. Kiedy dzięki moim kontaktom z historykami rosyjskimi docierać do mnie zaczęły materiały i dokumenty radzieckie, które tak drastycznie obniżyły nasze dotychczasowe szacunki deportacyjne, moje stanowisko w tej kwestii było takie same, jak pana Korzona, byłem absolutnie pewny co do ich stronniczości. Nie chciałem pozostać tylko przy tym stwierdzeniu, postanowiłem więc udowodnić moim kolegom z Rosji, jak bardzo błędne są ich tezy i założenia. Moją „ofiara” stał się Aleksander Gurianow z „Memoriału”, który jako jeden z pierwszych na łamach naszej prasy historycznej ośmielił się podważyć tak ważne dla nas liczby.

Początkowo, kiedy nadal bezkrytycznie opierałem się na szacunkach emigracyjnych, wydawało mi się, że racja musi być po mojej stronie. Niestety zacząłem zauważać, że źródła radzieckie nie podają stale dokładnie tych samych danych, co by jasno wskazywało, że wytworzone były na konkretny cel propagandowy. Okazało się, iż różnią się te dane między sobą, często dość znacznie. Odpadł więc cel polityczny ich wytworzenia. To zaś wymusiło niejako krytyczne spojrzenie na nasze dane. I cóż się okazało? Nie dość, iż im dalej od wojny, tym liczba deportowanych stale wzrasta, to dodatkowo nadal nikt nie pokusił się o weryfikację tych danych, jeśli idzie o stopień ich wiarygodności. Patrząc dopiero z takiego punktu można było docenić wagę źródeł radzieckich.

Powtarzam więc raz jeszcze! To nie jest prawda, iż uznaję tylko i wyłącznie dane wytworzone przez NKWD. To nie prawda, iż uznaję za fakt ostateczny wywiezienie 350 tys. naszych obywateli⁵¹. Nie jesteśmy bowiem nadal w stanie dokonać ostatecznego podsumowania tej liczby. Twierdzą natomiast, iż na podstawie danych radzieckich możemy przyjąć jako pewnik, iż deportowano na wschód nie mniej niż 350 tys. osób. Czy natomiast, tak jak to chce wielu historyków, było ich milion, lub więcej — wątpię. Nawet jeśli doliczymy zesłanych do łagrów, wywiezionych na roboty przymusowe, ewakuowanych po wybuchu wojny, wcielonych do armii czerwonej i stroj batalionów, to i tak liczba ta nie przekroczy zapewne 650 tys. osób. I to właśnie jest moim zdaniem ostateczna liczba obywateli polskich, którzy znaleźli się w czasie II wojny światowej w głębi radzieckiego imperium.

Na dowód tego pragnę powiedzieć, iż w trakcie moich badań osobiście widziałem raporty wytworzone w Kujbyszewie, w których liczbę obywateli polskich przebywających na terenie ZSRR ostrożnie szacowano właśnie na 600 tys. osób. Niestety materiał ten, po dotarciu do Londynu, z niewiadomych przyczyn został wykreślony przez cenzurę polskiego MSZ, tak, iż nigdy nie ujrzał światła dziennego, dlaczego ...

Nie można więc dziś wysuwać w tym kierunku oskarżeń o bezkrytyczne przyjmowanie danych ze źródeł radzieckich

Jeśli zaś idzie o publikacje, na które powołuje się pan Korzon, to przykro mi jest z tego powodu, bowiem napisane były w czasie ostatnich dwóch lat, a więc wtedy, kiedy dane te zaczęły naprawdę do nas docierać i kiedy to tak naprawdę wypłynął ten problem. Nie mogłem

⁵¹ W relacjonowanej tu dyskusji z 16 maja 1995 r. mgr Boćkowski stwierdził, że deportowano nie więcej niż 340 tys. osób (przyp. red.).

więc wówczas uznać jeszcze tych materiałów za wiarygodne i pewne, nic więc dziwnego, iż zgodnie z podstawami warsztatu starałem się je już wówczas ukazać, zachowując jednak stosowny dystans, a co za tym idzie dopiero sugerując tak naprawdę nowy ważny problem. Nie czuję się więc winnym tego swoistego rozdwojenia jaźni, bowiem badać i dociękać będę i ja i kolejni historycy zapewne jeszcze wiele lat. I być może nigdy do tej prawdy historycznej nie dotrzemy.

(Opracowała Hanna Marczevska–Zagdańska)